

Éric Baratay

Zwierzęcy punkt widzenia
Inna wersja historii

przełożyła Paulina Tarasewicz



wydawnictwo
w podwórku

Należy zatem uwolnić historię od antropocentrycznej wizji, dostrzec współtowarzyszy człowieka, inne istoty żywe – zwierzęta, przejść na ich stronę, spojrzeć z ich punktu widzenia, odwracając pytania, szukając wymowniejszych dokumentów, czytając inaczej te, które już posiadamy, decentralizując opowieść. Wówczas będziemy mogli pokazać, jak zwierzęta przeżyły i odczuły zjawiska historyczne, w które zostały uwikłane, jak na nie zareagowały, a nawet jak zmusiły człowieka do zmiany zachowania. Przywołanie tej innej strony historii pozwoli na nowo ocenić rolę prawdziwego – często zasadniczego – aktora, zbyt długo pozostającego w cieniu, a zarazem pojąć wiele ludzkich zachowań (protestów, konfliktów, adaptacji...), których w przeciwnym razie nie dostrzeżemy lub nie zanalizujemy poprawnie; pozwoli wreszcie odpowiedzieć na wciąż rosnące zapotrzebowanie publiczności, od dziennikarzy przez czytelników i uczestników konferencji po uczniów, stawiających nieustannie pytanie o osobiste doświadczenia zwierząt. Do historyków należy udzielenie im odpowiedzi.

Część I. Projekt historii peryferyjnej

Nie zdarzyło się jeszcze, żeby chodził po tej ziemi
ktoś bez własnego punktu widzenia.
Robert Browning *The Ring and the Book*, 1868–1869¹

Chciałem także wypowiedzieć mękę zwierząt na wojnie,
bezdolnych kotów, zagubionych krów, a nade wszystko koni.
Maurice Genevoix *Bestiaire sans oubli*²

Przez długi czas historycy pisali o zwierzętach jedynie w sposób okazjonalny, chaotyczny, odosobniony³. Do tych nieznanych brzegów docierali często przypadkiem, wychodząc od innych zagadnień. Na przykład Charles-Victor Langlois, jeden z mistrzów szkoły metodycznej, zastanawiając się nad „zwykłymi i powszechnymi sposobami bycia, działania, myślenia, odczuwania”⁴ i pytając o to, jak ludzie wyobrażali sobie świat, odkrył bestiariusze i opublikował *La Connaissance de la nature et du monde au Moyen Âge* (Wiedza o naturze i świecie w średniowieczu, 1911). Nikomu nie przyszło na myśl ustanowienie nowej dziedziny: bariera psychologiczna wywoływała rodzaj neurologicznej ślepoty, która nie pozwalała dostrzec tematu – bez wątpienia dlatego, że bohater wydawał się drugorzędny. Przekroczenie progu okazało się tym trudniejsze, że prace te cechowały się nowatorskością już w swoich pierwotnych dziedzinach. W istocie zwierzę pojawiało się często tylko raz lub też było od niechcienia wspomniane, nigdy nie stając się głównym tematem.

Rozdział 1. Sukcesy ludzkiej historii zwierząt

Jakiś Homer pól bawełnianych powinien wyśpiewać
epopeję muła i jego rolę w stanach Południa.

William Faulkner *Sartoris*⁵

W rzeczywistości, poczynając od XIX wieku, to historycy amatorzy, w szlachetnym tego słowa znaczeniu, okazali się najbardziej twórczy, nowatorscy i aż po dziś dzień historia zwierzęcia jest opowieścią ciekawskich, przywiedzionych do niej z różnych, częstokroć tendencyj-

nych powodów. Tak więc weterynarze podkreślali znaczenie zwierzęcia w historii, wskazując tym samym na wagę własnej dyscypliny i profesji. Zootechnicy pochylali się nad historią hodowli, myśliwi – łowów, *aficionados* – korridy i tak dalej, a wszyscy oni opisywali ewolucję praktyk, reguł, technik, praw, regulaminów, zwyczajów przestrzeganych z namaszczeniem i nieustannie przypominanych. Owi amatorzy zapewnili pierwszy po wojnie rozkwit produkcji piśmienniczej, a następnie jej erupcję, począwszy od połowy lat siedemdziesiątych, w kontekście rosnącego zainteresowania przyrodą. Od tego czasu ogół społeczeństwa zastanawia się nad miejscem zwierzęcia w historii i cywilizacji. Dowodem na to są mnożące się wystawy i książki, rosnąca różnorodność ich autorów oraz poruszanych tematów, przez które przebiega często albo woła rehabilitacji zwierząt, albo chęć obrony lokalnych tradycji (rekonstrukcja przeszłości oraz gorączka wspomnienia biorą wówczas górę nad troską o dokładność). Nawet jeśli jasno określone interesy odwiodły ich od pomysłu napisania całościowej historii zwierząt, amatorzy ci przygotowali teren pod jej konstrukcję.

Samą budowę zajęli się zawodowi historycy. Robert Delort w doktoracie na temat handlu futrami na Zachodzie pod koniec średniowiecza jako pierwszy stwierdził, że historia zwierząt mogłaby się stać nową dziedziną badań (1978). Refleksję nad źródłami, metodologią i tematami rozwinął w *Les Animaux ont une histoire* (Zwierzęta mają historię, 1984). W tym samym czasie Maurice Agulhon opublikował artykuł na temat ochrony zwierząt⁶. Tekst ten miał doniosłe znaczenie dla badaczy historii najnowszej oraz etnologów; nobilitował bowiem temat, który stawał się jednocześnie przedmiotem zainteresowania innych nauk humanistycznych. W 1971 roku etnologzy, zootechnicy i agronomowie zainaugurowali działalność La Société d'Ethnozootechnie (Towarzystwo Etnozooteczniczne) oraz biuletynu „Ethnozootechnie” (Etnozooteczniczo), poświęconych historii hodowli. W 1984 roku archeozoolodzy i starożytnicy założyli L'Homme et l'Animal. Société de Recherche interdisciplinaire (Człowiek i Zwierzę. Towarzystwo Badań Interdyscyplinarnych), mające umożliwić wymianę i syntezę osiągnięć z różnych dziedzin, epok, prac naukowych na łamach czaso-

pisma „Antropozoologica” (Antropozoologia), jak również podczas interdyscyplinarnych konferencji.

Od tej chwili na placu budowy zaobserwować można rosnącą liczbę badań, spotkań i publikacji. Ich rozwój jest w dużej mierze dziełem przybyłych z innych dziedzin historyków, skuszonych coraz szerzej rozpowszechnionymi i znanymi pracami, które wskazały na możliwości kontynuowania na tym polu pierwotnych studiów lub całkowitej zmiany problematyki. Tak oto historycy wsi odświeżyli swoją dziedzinę, proponując liczne studia na temat historii hodowli. Historia zwierząt stała się „wielkim placem budowy w pełnym rozruchu”⁷, znacznie bardziej otwartym na innowacje niż wiele innych, już od dawna zagospodarowanych obszarów historii. Historia zwierząt odbija się także echem w mediach i opinii publicznej, podczas gdy debaty – od „wściekłej krowy” po niebezpieczne psy, od porzuconego niedźwiadka po wypuszczonego wilka – mnożą się i stawiają historyków, na równi z filozofami, etnologami, socjologami czy etologami, w roli świadków.

W rzeczywistości tak pojmowana historia zwierząt interesuje się przede wszystkim ludźmi, ponieważ uprzywilejowane przez historyków tematy to między innymi materialne wykorzystanie zwierząt, ich miejsce w wyobrażeniach i kulturze, monografie gatunków. Spośród różnych sposobów wykorzystywania zwierząt uwagę badaczy zwróciły: hodowla, polowanie, transport, w mniejszym stopniu rozrywki, a w szczególności regulaminy, techniki, sposoby postępowania, wymiar ekonomiczny i polityczny, konsekwencje społeczne, od narzuconego współżycia w grupie po wywołane konflikty, a nawet społeczne wyobrażenia dotyczące praktyków, ich postępów i ich zwierząt⁸. W konsekwencji studia nad hodowlą nie traktują wcale o zwierzętach, ale o ich roli w ekonomii, o miejscu w gospodarstwie rolnym, o zmianach w ich wykorzystywaniu i wydajności, o pracy, jakiej wymagały, o wywoływanych przez nie konfliktach: począwszy od wiejskich sprzeczek na pastwisku aż po debaty wokół polityki rasowej na szczycie⁹. Zwierzę umożliwia analizę zachowań ludzkich; jest pretekstem do studiów, nie będąc prawdziwym przedmiotem badań, a tym bardziej ich podmiotem.

Widać to jeszcze wyraźniej w pracach poświęconych wyobrażeniom i kulturom. Historycy interesowali się zwłaszcza symbolicznymi bestiariuszami, sztuką animalistyczną, rolami odgrywanymi w fikcji powieściowej, zwyczajami religijnymi¹⁰. Przywoływali zwierzęta pojawiające się najczęściej, sposoby ich przedstawiania, przypisane im miejsca i zadania, takie jak przekazywanie ludziom wiadomości niosącej pomoc, naukę, pociechę, wiadomości ponaglącej, odwodzącej lub budzącej strach. Zwierzęta są odtwarzane, przemieniane, zniekształcane, nawet wtedy gdy pozostają jedynie wyobrażeniami, ponieważ pomagają skonkretyzować pewne sytuacje, idee, morały, odkryć ludzką naturę, jej pasje, nadzieje i lęki, przedstawić daną wizję człowieka, społeczeństwa, natury oraz wyrazić jego związek ze światem. Zwierzę, jako że jest najbliższą człowiekowi istotą żywą, „może zostać pomyślane symbolicznie”¹¹; stanowi narzędzie oznaczania i przekazu. Jednakże to zawsze na człowieka, nie zaś na zwierzę, polują historycy.

Paradoksalnie na tę przypadłość cierpią także monografie gatunków, uprzywilejowują one bowiem zwierzęta na co dzień towarzyszące człowiekowi (koń, bydło, pies, kot) lub też najsilniej zaznaczające swoją obecność w jego wyobrażeniach (wilk, niedźwiedź, orzeł, a nawet monstra, takie jak syreny, przez długi czas nawiedzające myśli człowieka). Tego typu prace pomijają zupełnie własną historię gatunków, kładąc nacisk na ich relacje z człowiekiem, na to, jak są one podporządkowywane i traktowane: postrzeganie, zachowania, przeznaczenie kulturowe i materialne, konsekwencje społeczne. Podtytuły zapowiadają często obroną perspektywę badawczą: *Orzeł. Polityczna kronika emblematu*, *Żaby w starożytności. Kultury i mity*, *Kot. Historia i legendy*, *Niedźwiedź. Historia zdetronizowanego króla* i tak dalej. Ostatnimi czasy Daniel Roche wyciągnął z tego wydawnicze wnioski: zamiast zatytułować swoją książkę *Koń* lub *Historia konia*, zdecydował się na *Kulturę jeździecką Zachodu*¹².

Podobne prace znajdują oparcie w działaniach etnologów, socjologów i filozofów, którzy w równym stopniu skupiają się na ludzkich praktykach i wyobrażeniach. Tę perspektywę badawczą uprawomocnił sukces, jaki odniosły na polu nauk humanistycznych analizy kultu-

ralistyczne, takie jak historia kulturowa, która od ponad dwudziestu lat wyróżnia się – dzięki uprzywilejowaniu badań nad ludzkimi sposobami postrzegania, przedstawiania, oceniania oraz przekształcania otaczających przedmiotów i zjawisk – jako dziedzina najbardziej przężna i odkrywcza. Historycy amatorzy – choć wywodzą się z różnorodnych środowisk, są bardziej eklektyczni i nowatorscy, interesują się gatunkami nie tak bliskimi człowiekowi, wzgardzonymi i zaniedbanymi, jak szczyry, muchy, łososie – także ulegają często antropocentrycznej perspektywie, która jest najbardziej naturalna dla człowieka i najoczywistsza dla przedstawicieli nauk humanistycznych, z powodu nawyków intelektualnych, pierwotnych zainteresowań oraz natury źródeł, niemal w całości dostarczonych przez człowieka. Spieszę powiedzieć, że ludzka historia zwierząt bynajmniej nie jest przebrzmiała, bezużyteczna, oburzająca. Zrodziła wiele pięknych prac, z których kilka wspominałem, i pokazała całe swoje bogactwo. Wystarczająco długo hołdowałem tej metodzie, aby stwierdzić, że jest nieodzowna dla zrozumienia ludzkich zachowań oraz warunków narzuconych zwierzętom; nie mówi ona jednak wiele o zwierzętach, nie wystarcza, by zrekonstruować ich położenie, dotyka tym samym jedynie części tematu, a sukces, który odniosła, powstrzymuje ją od przyjrzenia się innemu jego aspektom.

Rozdział 2. Nieufność wobec zwierzęcej historii

Nie warto by wiedzieć, czym są zwierzęta, gdyby nie był to środek do lepszego poznania tego, czym my jesteśmy.

Condillac *Traité des animaux*, 1755

Powszechność tego przeświadczenia tłumaczy w istocie brak większego odzewu na apel Roberta Delorta z 1984 roku, nawołującego do stworzenia zoologii historycznej, to znaczy historii gatunków – pojmowanych jako centralny punkt odniesienia, objaśniania i analizy – by

opisać ich relacje z ludźmi, ale i ewolucje biologiczne, behawioralne, geograficzne, jak również związki z innymi gatunkami zwierząt, ukazując przy tym ich interakcje w danym środowisku, zdolności badanego gatunku do inicjatywy i adaptacji oraz jego wpływ na inne gatunki, w tym człowieka. Robert Delort jest autorem serii przykładowych monografii, jak choćby szarańczy – tutaj odwołanie się do zoologii, objaśniającej mutacje szarańczy, oraz ekologii, tłumaczącej jej migracje, pozwoliło nakreślić historię ewolucji geograficznych szarańczy, jak również jej plag, długo interpretowanych jako boska kara, wreszcie jej wycofywania się z Europy od początku epoki nowożytnej. Podobnie w monografii śledzi, których historia, naznaczona cyklami demograficznymi oraz zmianami środowiskowymi, bezpośrednio wpływa na rybołówstwo, życie na terenach nadmorskich, konsumpcję żywności, pośrednio zaś odpowiada za postępujące wylesienie (ze względu na proces wędzenia i przechowywania w beczkach) oraz okresowe konflikty, których zarzewiem jest służąca do konserwacji śledzi sól.

Niepowodzenie tego projektu związane jest bez wątpienia z koniecznością opanowania nauk, takich jak ekologia, zoologia, etologia, genetyka; historycy, humaniści z wykształcenia, czują się w nich bezradni i wolą zostawić je przyrodnikom. Zdecydowanie wzbraniają się zwłaszcza przed odejściem od człowieka, pojmowanego jako jedyny aktor, na rzecz zwierząt, postrzeganych dotąd jako bierne elementy środowiska. To, że człowiek bierze owe elementy w posiadanie, posługuje się nimi, hoduje je i przemienia, jest pretekstem do uznania wyłącznej zasadności podejścia antropocentrycznego¹³. Zapomina się przy tym, że nawet w silnie zantropoizowanym świecie zwierzęta zachowują pewien margines swobody, kształtują swoje środowisko, i że taki obraz relacji między człowiekiem a zwierzęciem bynajmniej nie jest oczywisty, naturalny, normalny. Został skonstruowany między XVII a XIX wiekiem za sprawą naukowych i technicznych rewolucji; stanowi, co najwyżej, ideę jak wiele innych¹⁴. Niemniej jednak na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych legł on u podstaw wyraźnej obojętności wobec koncepcji historii klimatu czy chorób nakreślonej przez Emmanuela Le Roy Laduriego¹⁵. Również niedaw-

no powstała historia środowiska rozwinęła się z uwzględnieniem wyłącznie tego, co ludzkie, przyrodę zaś pozostawiła ochoczo geografo- i ekologom¹⁶.

Z tego właśnie powodu liczne, masowo angażujące zwierzęta zjawiska społeczne, które nie wymagają koniecznie wyspecjalizowanych dziedzin naukowych, odczytywano zawsze z punktu widzenia człowieka; nigdy nie próbowano pojąć zwierzęcych doświadczeń, emocji, reakcji, które współuczestnicy widzieli, odczuwali, mniej lub bardziej rozumieli, zwalczali albo akceptowali, w konsekwencji niekiedy się do nich dostosowując. Dobrym przykładem są wojny, pożeraczki zwierząt: świadectw ich doświadczeń mamy tu pod dostatkiem, zwłaszcza w czasach współczesnych (wystarczy przeczytać *Ceux de 14 Genevoix*), ale zostały one przemilczane jako nieistotne anegdoty, a odnowiona historiografia wielkiej wojny nie pomyślała o włączeniu zwierząt do swej historii cierpienia¹⁷.

Dla badaczy zwierzę jest zaledwie przedmiotem w swojej istocie nieciekawym, a co więcej, rzadko kwestionują oni sposób, w jaki człowiek je wykorzystuje, przede wszystkim wtedy, gdy znajduje się ono na pierwszym planie jego aktywności, takich jak osvajanie, hodowla, ubój, polowanie czy „zabawy”, od walk kogutów po korridę. Wielu historyków koncentruje się – wzorem etnologów i socjologów – na ludzkich gestach, formach towarzyskości i dyskursie, aby określić antropologiczny charakter danej praktyki¹⁸. Pomijają oni natomiast milczeniem aspekty zwierzęce, takie jak doznawana przemoc i przeżyte cierpienia, nie zastanawiając się nad tym, czy nie mogliby dostarczyć komplementarnej perspektywy badawczej, w tym także z punktu widzenia człowieka. Wydają się szczególnie ostrożni w ujawnianiu faktów i obrazów mogących wywołać problemy natury etycznej, za-kwestionować to, jak człowiek traktuje przyrodę, skrytykować, a nawet zdyskwalifikować obyczaje, które mają zamiar badać jak normalne lub nieszkodliwe praktyki kulturowe. Postawę tę utwierdza istniejący od lat trzydziestych XX wieku intelektualny konsensus w kwestii panowania nad naturą¹⁹ oraz uznanie, jakim cieszy się od około trzech dziesięcioleci nastawienie kulturalistyczne wśród przedstawicieli nauk

humanistycznych, których łączy opiewanie koncepcji człowieka jako pana i władcy natury.

Znajdziemy więc jedynie wyjątki na tym ugorze, ale począwszy od pierwszej dekady XXI wieku, staną się one coraz liczniejsze, świadcząc o pewnym poruszeniu, wyczuwalnym także w innych naukach humanistycznych. Równocześnie z apelem Roberta Delorta Alain Molinier zapoczątkował badania nad wilkiem we Francji XIX wieku, starając się ustalić jego odmiany, fluktuacje demograficzne i geograficzne, ocenić skalę drapieżnictwa oraz powody, ekologiczne i ludzkie, jego wymierania. Ostatnio badania nad historią wilków kontynuują Corinne Beck (zajmująca się epoką średniowiecza) oraz Jean-Marc Moriceau, Éric Fabre i Julien Alleau (czasy nowożytne i najnowsze), którzy szeroko omawiają kwestie geograficznego rozmieszczenia i rytmu życia wilków, uznając je za pełnoprawnych bohaterów, czynnych aktorów²⁰. Z kolei archeozoologka Cécile Callou prześledziła część historii królików w Europie Zachodniej; skupiła się na ewolucji morfologicznej, przemianach trybu życia, geografii i migracjach, znaczeniu dla środowiska i ludzi, podążając za nimi krok w krok na drodze od dzikości do udomowienia²¹.

Jeśli chodzi o zwierzęta udomowione, Jean Lorcin pochylił się nad losem koni w zagłębiu górniczym Loary, jednakże szybko przyjął za dobrą monetę uspokajające relacje. W obliczu zróżnicowania opinii dostarczonych przez współczesnych Lorcin porzucił ustalanie faktycznego stanu rzeczy i zwrócił się raczej ku ludzkim powodom tych sprzeczności, obrazując tym samym wady historii kulturowej opartej na relatywizmie. Daniel Roche zauważył, że temat przeżyć koni na wojnie jest wart poruszenia w ramach wielopłaszczyznowego studium, nieograniczającego się wyłącznie do ludzkiego punktu widzenia, ale misja ta powierzona została weterynarzowi. Kolejny weterynarz poświęcił zaś piękną historyczną rozprawę doktorską bydłu cierpiącemu na księgosusz między XVIII i XIX wiekiem. Historycy amatorzy ponownie okazują się śmielsi i bardziej nowatorscy, spisując na przykład historię zwierząt na wojnie lub koni w kopalniach, zanim jeszcze pomyślą o tym profesjonaliści²².

Rozdział 3. Wybór przeżytych historii

Z jednej strony więc długa i posępna kolumna koni i uzbrojonych ludzi, sunąca w otoczeniu, czy raczej w nimbie, jakby złowróbniej aureoli apokaliptycznego trzasku kopyt i szczęk stali.

Claude Simon *L'Acacia*²³

Moje przedsięwzięcie odcina się zatem od ludzkiej historii zwierząt, zbyt mocno opierającej się na fałszywym lub niepełnym wyobrażeniu nie tylko zwierzęcia, postrzeganego jako przezroczysty przedmiot, na którym odciskałyby się bez różnicy ludzkie przedstawienia, nauki, praktyki, ale i pary człowiek–zwierzę, pojmowanej jako relacja podmiot–przedmiot, patrzący–oglądany, działający–doznający, aktywny–pasywny. Czas wyjść poza propagowaną przez większość filozofów koncepcję kulturową, która do niedawna wywierała ogromny wpływ na nauki przyrodnicze i wciąż pokutuje w naukach humanistycznych. Należy – przeciwnie – podkreślić znaczenie zwierząt w relacji z ludźmi, ich rzeczywistą rolę sprawczą, tym bardziej że ich czyny, zachowania, formy towarzyskości, „kultury” (jak mówią współcześni etolodzy²⁴) są odgadywane, zauważane, oceniane przez ludzi w terenie – a zatem zwierzęta reagują, działają, myślą. Żywe zwierzę nie może nadal być białą plamą historii.

Moje ujęcie nie ma też jednak na celu stworzenia autonomicznej historii zwierzęcia. Nie jest ona bynajmniej zbyt trudna, ale wciąż zbyt daleka od dominującej koncepcji historii, aby należycie ukazać to, co można by jeszcze wnieść do tej dziedziny, nie ryzykując przy tym, że zostanie się zignorowanym z powodu zbyt częstych odwołań do nauk przyrodniczych. Zajmuję stanowisko pośrednie, które polega na wychodzeniu od ludzkiej historii, aby wyjaśnić, jak przeżywają i odczuwają ją zwierzęta, i w ten sposób staram się zbliżyć do ich własnej historii. Stąd wybór zjawisk historycznych angażujących zwierzęta udomowione, które jako jedyne – poza oswojonymi niekiedy na przykład w zoo – są na co dzień werbowane i wykorzystywane, jako jedyne są nieustannie popychane do działania, a nawet wykazywania

inicjatywy, czy wreszcie do pracy zawodowej: transportowania, produkowania, dotrzymywania towarzystwa, bawienia itp.

Na potrzeby tej książki, nawołującej do zmiany sposobu patrzenia i prowadzenia badań, wybrałem pięć przykładów z ludzkiej historii od XIX do XXI wieku, ponieważ okres ten odpowiada apogeum liczebności i masowemu poborowi zwierząt²⁵. Owe przykłady wpisują się w ważkie zjawiska historyczne i symbolizują silne uwikłanie zwierzęcia w historię. Przedstawię je najpierw tak, jak my (historycy, socjologowie, etnologzy) mamy to w zwyczaju, aby pokazać ich znaczenie dla człowieka oraz to, jak patrzy się na nie z tej perspektywy; następnie przejdę na drugą stronę, aby przyjąć punkt widzenia zwierzęcia.

Twórczynie rolniczej prosperity: krowy mleczne

Począwszy od XVIII wieku, zwierzęta stają się szczególnie uwikłane w rozwój produkcji rolnej – po dziś dzień cieszącej się niemal nieprzerwanym wzrostem – dzięki której położono kres klęskom głodu, poprawiono warunki sanitarne lepiej odżywionych, bardziej odpornych i dłużej żyjących ludzkich populacji, jak również zapewniono znaczny przyrost demograficzny. Ów rozwój dotyczy kultur, w których kluczową rolę odgrywają wyraźnie liczniejsze niż wcześniej konie, woły i krowy robocze (aż do motoryzacji w XX wieku), jak również hodowle, zwłaszcza bydła. W istocie bydło (*gros bétail*²⁶) – od dawna uważane za najbardziej prestiżowy element żywego inwentarza, niewątpliwy dowód bogactwa, idealne ze względu na swoją wszechstronność, jako że ciągnie wozy i pług, produkuje mleko, daje mięso i skórę – doświadcza wówczas ogromnej presji, mającej na celu zwiększenie jego produktywności. Skutkiem tego jest specjalizacja funkcji, nieznamna w wypadku innych gatunków, którą napędza pragnienie stworzenia wydajnych ras „industrialnych”, zbliżających się do wzorcowej perfekcji maszyn do pracy, dawania mleka czy mięsa²⁷. Krowa mleczna zostaje więc stworzona, a następnie jest bez wytchnienia udoskonalana, tak by realizowała swój potencjał „zakładu przeżuwania”²⁸ (zakładu,

w którym się przeżuwa), jej mleko staje się bowiem uniwersalne (inaczej niż mięso wołowe), podczas gdy mleko oślic, owiec, kóz, przez długi czas konsumowane w małych ilościach, często jako lekarstwo, przypisuje się powoli wyłącznie serowarstwu.

Historycy, etnologzy i profesjonalści (zootechnicy, weterynarze...) poruszają historię krowy mlecznej z ludzkiej perspektywy historii hodowli. Jej rozwój jest owocem rodzącego się wśród mieszczan w XVII i XVIII wieku zamiłowania do świeżego mleka, które wcześniej było jedynie pożywnym składnikiem potrawy lub medykamentem²⁹. Wzrost cen mleka zachęca rolników do jego produkcji, ale nowość polega na tym, że krowę „mleczną”, która „dostarcza obficie mleka, w naturze racjonowanego”, przez pewien czas odróżnia się od zwykłych krowek uczestniczących w produkcji masła (*vaches „beurrières”*) i serów (*vaches „fromagères”*)³⁰. Między XIX i XX wiekiem popyt na krowie mleko zwiększa także popularyzacja masła, serów i ciastek. Producenci podnoszą stopniowo liczebność inwentarza, przekształcają wielofunkcyjne krowy w krowy mleczne (zwłaszcza w dobie motoryzacji XX wieku) oraz zwiększają produktywność, opracowując wraz z agronomami coraz bardziej wydajne rasy.

Na początku trudności związane z transportem świeżego i zdrowego mleka skłoniły „mleczarzy karmicieli bydła” (*laitiers-nourrisseurs*) do zakładania miejskich mleczarni. Rosnący popyt pozwala jednakże „mleczarzom rolnikom” (*laitiers-cultivateurs*) rozszerzyć działalność na przedmieścia, a w następnej kolejności umożliwić przekwalifikowanie się wiejskim „hodowcom”. Od końca wieku XIX do międzywojnia przemiany zapoczątkowane wokół miast u schyłku XVIII wieku popularyzują się i nabierają tempa dzięki powstawaniu spółdzielni, upowszechnieniu sposobów konserwacji i szybszemu transportowi. Produkcja wiejska zastępuje stopniowo miejską, zadanie wytwarzania mleka, masła, serów powierza się jednemu rodzajowi krowy, która dostarcza mleka wielorakiego zastosowania. Uprzemysłowienie mleczarstwa po wojnie pociąga za sobą zwiększenie stad oraz regionalną koncentrację produkcji, która sprzyja najbardziej wydajnym obszarom. Choć wprowadzone w 1984 roku kwoty mleczne wywołują

historyczny przewrót, w ciągu dwudziestu trzech lat redukując o połowę liczebność krów mlecznych, tempo rozwoju zostaje utrzymane, gdyż w tym samym czasie ich wydajność się podwaja!

Już w XIX wieku produkcja znacznie się ożywiła, wychodząc z trudnego do oszacowania poziomu, różnego w zależności od miejsca; w połowie stulecia wahała się prawdopodobnie w granicach 1200 litrów rocznie na północy kraju, gdzie klimat bardziej odpowiada krowom i gwarantuje im więcej pożywienia, i 700 litrów na południu, przy czym najwyższy jest w górach i w Normandii (1600 litrów). Wzrost dotyczy zwłaszcza ras stanowiących główną część stada mlecznego w XX wieku: flamandzkiej (z 3000 do 3800 litrów na początku XX wieku), normandzkiej i montbéliarde.³⁰ Od lat sześćdziesiątych kolejny etap ewolucji dotyczy przede wszystkim rasy fryzyskiej czarno-białej, później przemianowanej na prim'holstein, której wydajność rośnie dwa razy szybciej niż innych ras (9155 litrów w roku 2000); przyjęła się ona niemal wszędzie i na początku XXI wieku dostarcza 80 procent krajowej produkcji. Obecnie uważa się ją za jedyną wyspecjalizowaną krowę mleczną, pozostałe zaś umieszcza się w kategorii kombinowanych (mleczno-mięsnych). Towarzyszy temu ujednoczenie niezależnych produkcji oraz polepszenie osiągniętych, a następnie przekraczanych wyników (4000 litrów w latach sześćdziesiątych, 6000 w latach osiemdziesiątych...), które muszą być konkurencyjne, jako że produkcja przez półtora wieku zwiększyła się trzy-, a nawet czterokrotnie³¹!

W tej długiej historii badacze uprzywilejowują pewne kwestie – takie jak debaty dotyczące środków doboru rasowego, zmiany w żywieniu, rozwój zaplecza zootechnicznego, opisy gospodarstw, konflikty między zainteresowanymi, ważne dla człowieka okoliczności i szczególne ewolucji danej rasy – kładąc nacisk na aspekty polityczne, ekonomiczne, społeczne i kulturowe.

Robotnicy rewolucji przemysłowej: konie w kopalniach i przy omnibusach

Nie trzeba podkreślać znaczenia rewolucji przemysłowej dla wzrostu ekonomicznego na Zachodzie. Towarzyszyło jej przeobrażenie środków transportu, a pierwsze miejsce na nowych drogach, poszerzonych ulicach, wzdłuż niedawno wytyczonych kanałów przez długi czas przypada koniowatym, które ciągną ciężkie wozy, duże pojazdy i powolne barki. W górniczej produkcji węgla, podstawowego źródła energii, oraz w transporcie wielkich miast, ośrodków decyzji ekonomicznych, owa funkcja została zrjonalizowana i włączona w ogólny nurt industrializacji, tak aby lepiej odpowiadać zapotrzebowaniu. Pierwsze konie zjechały do kopalń w trzeciej dekadzie XIX wieku w zagłębiu Loary. Wykorzystanie koni, początkowo zwalczane przez zaniepokojonych konkurencją wózkowych, upowszechnia się w połowie wieku (wraz z metalowymi szynami i wagonami) ze względu na wydłużenie chodników, dziesięciokrotnie wydajniejszą od ludzkiej pracę tych zwierząt³², jak również... ich mniej roszczeniową postawę! Stan liczebny rośnie aż do pierwszej wojny światowej, po niej zaś – mimo początków motoryzacji – zostaje szybko odtworzony (około 10 tysięcy w 1926 roku), ponieważ konie odgrywają ważną rolę w niesłychanej ekspansji przemysłu węglowego, która wspiera rozwój kolei, statków parowych i mechanizacji.

Jednocześnie konie przyczyniają się do eksplozji transportu publicznego w miastach. Weźmy przykład wiodącego prym i dobrze opisanego Paryża³³. Obsługa linii przez konne omnibusy – przetestowana w XVII wieku, a w 1828 roku przywrócona – nabiera innego wymiaru w 1855 wraz z fuzją wszystkich spółek w Compagnie générale des omnibus (CGO, Powszechne Towarzystwo Omnibusów), które uzyskuje monopol i rozciąga go od 1856 roku na powstającą właśnie sieć tramwajów konnych. W tym samym 1855 roku założone zostaje Compagnie générale des voitures (CGV, Powszechne Towarzystwo Powozów), odpowiednik naszych taksówek, które traci monopol w 1866

roku, pozostając niemniej daleko przed innymi spółkami. Dzięki tym przedsięwzięciom ruch pasażerski nasila się, pociągając za sobą zwiększenie zasięgu sieci, częstotliwości kursów i pojemności pojazdów. W 1900 roku, w apogeum transportu konnego, CGO posiada ponad 17 tysięcy koni i przewozi w ciągu roku blisko 319 milionów podróży, uczestnicząc tym samym na szeroką skalę w ludzkiej i ekonomicznej irygacji stolicy.

Jednakże większość studiów nawet nie wspomina o koniach, skupiając się na ludziach w perspektywie historii społecznej lub na przedsięwzięciach w ramach historii ekonomicznej. Nieliczne prace kontynuują tematy ulubione przez piśmiennictwo towarzystw – skoncentrowanych na optymalnym funkcjonowaniu owego „konia przemysłowego”, „traktora”, „żywego silnika”³⁴ – mianowicie: poszukiwanie zwierząt najlepiej przystosowanych i najbardziej wydajnych, zwrot inwestycji, długość służby, sprzedaż do prac połowych albo na ćwiartowanie, wreszcie – wraz z rozwojem konsumpcji koniny – rzeźnia. Przeanalizowane zostają także koszty utrzymania (zwłaszcza wykarmienia, okucia, a nawet zabiegów weterynaryjnych), eksperymenty w racjonowaniu porcji, stajnie i opieka nad końmi (w celu zmniejszenia wydatków przy jednoczesnym zachowaniu zdolności do pracy), próby maksymalizacji wysiłku i wydajności, usprawnienia ekwipunku (od podków po uprzęże), wreszcie spory z organizacjami ochrony zwierząt i dziennikami regularnie ujawniającymi „męczeństwo” koni.

Trudności w przekształcaniu żywych istot w maszyny tłumaczą, dlaczego od 1900 roku zastępuje się je prawdziwymi zmotoryzowanymi maszynami. W Paryżu ostatni konny kurs w 1913 roku powitany został przez prasę jako „kres końskiego zniewolenia”³⁵... człowieka, zmęczonego kaprysmi stworzenia manifestującego swoje potrzeby i ułomności! Zmiany (od lat dwudziestych) zachodzą wolniej w kopalniach przynoszących średnie dochody, ponieważ koń wciąż pozostaje opłacalny w małych szybach albo w krótkich chodnikach; nabierają one tempa dopiero przy okazji modernizacji kopalń węglowych po 1945 roku. Ostatnie konie wyjeżdżają na powierzchnię w okresie od końca lat sześćdziesiątych do połowy lat siedemdziesiątych, tym razem

jednak towarzyszy temu nostalgia, gdyż ta powolna redukcja wyraźnie zapowiada zwolnienia górników i zamknięcia kopalń, czyli innymi słowy: zmierzch pewnego świata, jak zwykle w imię rentowności.

Zwerbowane na wojnę: zwierzęta w okopach

Konflikty, które wyniszczają Europę od rewolucji po drugą wojnę światową, masowo angażują zwierzęta. Apogeum przypada na pierwszą wojnę światową, ponieważ ten zarazem staroświecki i nowoczesny konflikt potrzebuje jeszcze zwierząt – zanim wyprze je motoryzacja – i pochłania je, podobnie jak ludzi, na skalę przemysłową. W 1914 roku francuska armia rekwiruje w metropolii 730 tysięcy koniowatych, co stanowi 20 procent zarejestrowanego inwentarza. Następnie opiera się głównie na imporcie, aby miejscowe koniowate mogły uczestniczyć w produkcji rolnej, a co za tym idzie – w aprowizacji wojska; powraca jednak do rekwizycji w 1918 roku, poważne ofensywy wymagają bowiem jak najszybszego zaopatrzenia. Łącznie zmobilizowano 1,88 miliona koniowatych, w głównej mierze koni, ale także osłów i mułów; stan liczebny wzrasta aż do początku 1917 roku (ponad 1,1 miliona), następnie spada z powodu motoryzacji. Kawaleria, stanowiąca zaledwie ułamek całości, służyła niewiele: kilka szarż w 1914 roku, niekończące się zmiany pozycji w trakcie wyścigu do morza, później oczekiwanie na tyłach, wywołane niepowodzeniami piechoty, które zmuszają do rozwiązania dywizji. Powtórna mobilizacja, po wznowieniu ruchów w 1918 roku, nie znajduje ciągu dalszego w działaniach frontowych³⁶. Na wielką skalę wykorzystuje natomiast konie artyleria: jedno działo słynnej siedemdziesiątkipiątki wymaga od piętnastu do dwudziestu koni. Owe zaprzęgi podążają za wahaniami frontu w 1914 roku; jego stabilizacja ogranicza ich rolę do zaopatrywania dywizji. To właśnie w transporcie logistycznym mają najwięcej – w dodatku najbardziej różnorodnych – zadań, nie tyle na długich i średnich dystansach, za-rezerwowanych dla kolei, a później dla ciężarówek, ile na froncie albo na samych tyłach, gdzie przywożą lub ewakuują. W tym celu szwa-

dron taboru wojskowego używa około 10 tysięcy koni³⁷. W piechocie liczne są także koniowate, zwłaszcza osły i muły, transportujące broń, bagaże, rannych, jedzenie, pocztę i tak dalej. Motoryzacja wszędzie je uzupełnia, ale jeszcze nie zastępuje: w Verdun, które wyobrażamy sobie jako opanowane przez automobile, 1 marca 1916 roku jedno zwierzę przypada na trzech żołnierzy. W 1918 roku na całym froncie 80 procent pułków artylerii polowej i 70 procent pułków artylerii ciężkiej wciąż używa koni.

Inną praktyką, mniej rozwiniętą, mniej znaną, jest wykorzystywanie psów³⁸. Od 1914 roku, wzorując się na zwyczajach cywilnych oraz na doświadczeniach armii belgijskiej i niemieckiej, żołnierze rekwirują do transportu sprzętu i rannych zwierzęta pozostawione przez uciekających właścicieli. W późniejszym czasie z różnymi inicjatywami wychodzą całe pułki: na przykład zimą w Wohezach psy zaprzęgane są do saní. W 1915 roku sztab generalny odpowiada na to utworzeniem służby psów wojskowych. Nie przeszkadza to jednak w natychmiastowym zwolnieniu psów sanitarnych, przeznaczonych do odnajdywania rannych, ponieważ Francuzi, w przeciwieństwie do Niemców, postrzegają je jako nieskuteczne. Mało rozpowszechnione są także psy wartownicze i patrolowe, alarmujące w razie zbliżenia się wroga, gdyż źle wyszkoleni żołnierze często nie rozumieją ich komunikatów. Czworonogi lepiej sprawdzają się jako zwierzęta juczne bądź pociągowe w transporcie broni, amunicji i zapasów, ale uznanie oficerów znajdują przede wszystkim psy łącznościowe. Ich służba – przetestowana w 1914 roku, oficjalnie dopuszczona w roku 1915 – rozwija się w strefie frontu, gdzie ludzie, nie tak szybcy i zbyt widoczni, nie mogą się poruszać albo robią to za wolno. Psy dzieli się nawet na spełniające funkcje kurierskie, przemierzające drogę z wysuniętej placówki do punktu dowodzenia, oraz łącznościowe, które pokonują trasę tam i z powrotem.

Nie są to jedyne zwierzęta na froncie. Po obydwu stronach znajdujemy: przydzielane do równie trudnych misji gołębie pocztowe³⁹, stada bydła, które dostarczają mleka i mięsa, świnię, hodowane nawet w samych pułkach, liczne psy przejęte od porzucających je cywilów

albo brane z domu, aby dotrzymywały towarzystwa lub polowały na szczury; są też koty, takie jak ten „wielki biały kocur z przestrzeloną przednią łapą”, który „skrada się często po ziemi niczyjej, goszcząc, jak się wydaje, po obydwu stronach”⁴⁰, oraz zwierzęta gospodarskie, zagubione między liniami podczas przemieszczania się wojsk w latach 1914 i 1918. Mamy wreszcie: pchły, wszy, muchy, szczury, myszy i inne gryzonie, które mnożą się w środowisku brudnych ciał, trupów, odpadków. Po zakończeniu wojny historię tego wszystkiego naszkicowali „kudłaci” (*poilus*), lecz historycy zainteresowali się nią dopiero niedawno, skupiając się na aspektach materialnych (cele, organizacja, techniki, prace) i kulturowych (zaangażowanie uczuciowe, wyobrażenia umysłowe, przedstawienia symboliczne)⁴¹.

Członkowie nowożytnej rodziny: psy do towarzystwa

Ukonstituowanie się nowożytnej rodziny między XVIII i XX wiekiem jest wyjątkowym zjawiskiem społecznym i kulturowym, charakteryzującym się zmniejszeniem liczby dzieci, które wyżej się ceni i bardziej dopieszcza, oraz rosnącą indywidualizacją i autonomią każdego z członków rodziny. Przemiany te stopniowo nabierają znaczenia i rozprzestrzeniają się ze świata arystokracji i mieszczaństwa na skromniejsze środowiska, aby w drugiej połowie XX wieku stać się modelem powszechnym. Równocześnie następuje powolne przyjmowanie zwierząt domowych, przede wszystkim psa – ideę tę zrealizowano do tego stopnia, że dziś uważa się go za pełnoprawnego członka rodziny, dziecko i przyjaciela zarazem. Tu także ton nadawały elity społeczne, popularyzując, a w końcu ustanawiając w drugiej połowie XX wieku nowy zachodni wzorzec⁴².

Proces ten opisano jako zjawisko kulturowe, zmiana statusu zwierzęcia jest bowiem konsekwencją tego, że człowiek zaczął je inaczej postrzegać. Między drugą połową XVIII stulecia i pierwszą połową wieku XIX prymat uczuć głoszony przez russoizm i nieco później romantyzm maluje przed oczyma arystokracji i burżuazji nowy obraz

psa, podkreślający jego przymioty jako towarzysza, przyjaciela, powiernika, druha oddanego, szczodrego i uważnego, zwłaszcza wobec dzieci. Powyższy portret w XIX wieku zdobywa powodzenie wśród mieszczan, w miarę jak przyjmują się wzorce mniejszej rodziny, a liczba psów do towarzystwa wzrasta, czemu wtóruje poprawa ich warunków bytowych. Ów model rywalizuje z dwoma innymi, także coraz częstszymi od XVIII wieku, kiedy to pies zyskuje na popularności (wcześniej był raczej rzadkością). Chłopi zaopatrują się w psy, aby pomagały prowadzić coraz liczniejsze stada, i traktują je szorstko. Biedniejsi mieszkańcy miast adoptują je, żeby wprawiały w ruch różne maszyny lub ciągnęły wózki, albo pozwalają im się włóczyć, niespecjalnie dbając o ich wyżywienie, za to chętnie nimi poniewierając. Elity społeczne uciekają się do różnych sposobów, aby rozwiązać problem wałęsających się psów, zmniejszyć ich liczbę wśród niższych warstw, upowszechnić obrozę i smycz. Celem jest narzucenie odpowiedzialności panu i podległości psu, uprzywilejowanie regularniejszego i intensywniejszego związku.

W XX stuleciu rozwijające się media, kierowane przez te same elity społeczne, powtarzają sentymentalny model mieszczański, przedstawiając postacie wiernych i dzielnych towarzyszy, jak również sławiąc parę człowiek–pies. Od połowy wieku kres psich prac, najpierw w mieście, a następnie na wsi (wyjąwszy polowanie), pozwala przypisać gatunkowi jedynie funkcję dotrzymywania towarzystwa, która pod koniec wieku przyjmuje się nawet na wsi. Wywołuje to kolejny wzrost liczebności psów z miliona w końcu XVIII stulecia do dziewięciu milionów na początku XX wieku, podczas gdy populacja ludzi w tym czasie zaledwie się podwaja. Obecnie psy znajdują się w jednej trzeciej gospodarstw domowych, zamieszkują głównie domy prywatne, zapewniając często i ochronę, i towarzystwo; decydują się na nie wszystkie grupy społeczne, choć liczniej reprezentowane są wśród klas średnich i wyższych zatrudnionych w sektorze prywatnym, rzemieślników i robotników.

Socjologowie i etnologowie zajmowali się kwestią popularyzacji psa w ostatnich trzydziestu latach XX wieku, jej aspektami geograficznymi i społecznymi, powiększającymi się wydatkami, zachowaniem

właścicielami, emocjonalnymi związkami, jakie zbudowali z psami, ich konkretnymi przejawami (na przykład praktykami pogrzebowymi). Badacze spierali się także na temat źródeł owego zjawiska, uważając je często za niedawny wynalazek, który pojawił się w odpowiedzi na spadek urodzeń, urbanizację, uczuciowe wyobcowanie, gdy tymczasem stanowi ono społeczne rozwinięcie starszego modelu, nawet jeśli jest on zawsze osobno aktualizowany przez każdą grupę, czy wręcz każdą rodzinę. Historia pokazuje, że odpowiedzi należy raczej szukać w wyborze wzorca małej rodziny, gdzie docenienie kobiet i dzieci stworzyło więcej miejsca na wartości takie jak szacunek i przywiązanie, w jego upowszechnieniu się za sprawą społecznego naśladownictwa, mediów, kultury masowej, wreszcie w stopniowej przemianie sposobu postrzegania zwierząt, której korelatami były rozwijające się poczucie bliskości, o ile nie równości, nieużytkowe zainteresowanie innymi gatunkami, jak również miłość do zwierząt, która staje się głównym powodem ich posiadania, wyprzedzając potrzebę towarzystwa i ich użyteczność. Nie zmienia to jednak faktu, że nigdy nie zadaliśmy sobie pytania, co wszystko to mogło oznaczać dla psów!

Statyści nowych rozrywek: byki na korridzie

Inną konsekwencją postępującego od drugiej połowy XIX wieku bogacenia się Zachodu jest zwiększenie ilości wolnego czasu, co pozwoliło oddawać się rozrywkom, które stopniowo zyskują na znaczeniu, a wiek później są już istotną częścią codziennego życia. W niektórych z tych atrakcji wykorzystuje się zwierzęta, na przykład w polowaniu, jeździectwie i różnych „spektaklach”: w cyrku, zoo, walkach zwierząt i walkach z ludźmi. Jedną z nich, korrida⁴³, odniosła prawdziwy sukces i odbiła się szerokim echem intelektualnym, artystycznym i medialnym, jakkolwiek jej historia jest znacznie bardziej skomplikowana, niż zwykło się ją przedstawiać⁴⁴. Jeśli ograniczyć się do przykładu Francji, korridy zorganizowane w Bajonnie w 1853 roku z okazji ślubu Napoleona III z Hiszpanką Eugenią składają impresariów z Półwyspu

Iberyjskiego, korzystających z mody na jarmarczne widowiska, do rozszerzenia działalności na cały kraj. Spotyka się to z bardzo chłodnym przyjęciem: elity są przeciwne, ludność zaś często obojętna, nawet na Południu, gdzie preferuje się lokalne walki byków. Sytuacja zaczyna ewoluować dopiero w ostatniej dekadzie XIX wieku za sprawą nacisków *aficionados*, wprawdzie nielicznych, ale agitujących lokalne władze Południa, oraz imigracji, dla której korrida jest namiastką utraconej hiszpańskości. Zamęt trwa aż do lat pięćdziesiątych XX wieku – z nieoficjalnym, ale tolerowanym zaszczepieniem na Południu oraz z powtarzanymi i odrzucanymi próbami zaszczepienia na Północy.

W międzywojniu praktyka ulega zmianie wraz z wprowadzeniem ochrony koni oraz upowszechnieniem idei walki z bliska, w której nieruchomy toreador prowadzi byka wokół siebie. Ułatwia to przekonanie części elit władzy, nauki i mediów, które nie pozostają już obojętne wobec takiego poskromienia natury, rzekomo reprezentowanego i sławionego przez korridę. Dlatego też w 1951 roku zostaje ona zalegalizowana na obszarach Południa o „ciągłej tradycji; towarzyszy temu silna mediatyzacja, dążąca do przyciągnięcia publiki oraz zwiększenia liczby walk, jak również rozpowszechnienie mitów mających na celu pacyfikację wciąż wrogo nastawionej opinii publicznej. W ten sposób idea odziedziczonego po przodkach kultu byka, pojawiającego się od prehistorii przez gry Kreteńczyków i kult Mitry, narzuca się pomimo braku jakiegokolwiek pokrewieństwa oraz błędów interpretacyjnych, dotyczących zwłaszcza mitraizmu, który był kultem Słońca, a nie byka. Pozwala ona przemienić korridę we współistniejący z człowiekiem fakt antropologiczny, który należy szanować i chronić.

Oficjalna historia korridy zbudowana została przez *aficionados*, amatorów bądź badaczy, którzy chętnie powtarzają banały o jej starożytnym charakterze, o naturalnie do niej predestynowanym Południu⁴⁵, zwracając przy tym uwagę na ewolucję technik i gestów, na kolejnych toreadorów, różne sympatie, wypowiedzi intelektualistów i artystów, obrazy święta, zabawy, pochodu, kostiumów, rzekomo antropologicznych rytuałów. Jednakże wraz z tą ludzką korridą, pokazywaną bez koni i byków, postrzeganych jako zwykli statyści, proponują

tylko zniekształconą wizję, która nie pozwala właściwie ocenić istotnego – przynajmniej we Francji – czynnika historii korridy, a mianowicie losu zwierząt⁴⁶.

Rozdział 4. Spisać historię Innego

Dopóki lwy nie będą miały swojego historyka,
dopóty opowieści o łowach sławic będą myśliwego.
przysłowie afrykańskie

Moje przedsięwzięcie wykracza poza te koncepcje. Pragnę wykazać, że w owych spotkaniach obie grupy działają i pracują wspólnie, mimo że – co oczywiste – mniej lub bardziej dobrowolnie. Zwierzęta żyją w warunkach narzuconych przez ludzi, poczynając od brutalnego przymusu aż do przyjacielskiej namowy, ale reagują na nie (różnie i zmiennie w zależności od jednostek albo sytuacji), a ich postawy odbijają się na postawach ludzkich, modyfikując je w nieustannej grze interakcji. Ukazanie doświadczanych warunków oraz odgrywanych ról pozwala dotrzeć do bardziej złożonego obrazu rzeczywistości; gdy zaś przyzwalamy na rozszerzenie historii i decentralizację spojrzenia, rzeczywistość tę w końcu łatwo odnaleźć, obserwować, opisać. Zwierzęca strona uzupełnia i wzbogaca stronę ludzką, ma też jednak swoją autonomię i własną wartość, docenianą ze względu na coraz większe zainteresowanie zwierzętami oraz rosnące obawy co do przyszłych losów bioróżnorodności. Z przejścia na stronę zwierząt, prowadzenia opisu z ich „punktu widzenia” – przy szerokim rozumieniu tego wyrażenia o dwojakim sensie: pozycji geograficznej, z której można patrzeć na zwierzę i na świat, oraz treści psychologicznej czekającej na odtworzenie – płynie zatem podwójny pożytek.

Ciekawą rzeczą jest to, że dążenie do dokonania tego konceptualnego zwrotu, tego przesunięcia spojrzenia na zwierzę, nabiera tempa. Kiedy podjąłem pracę nad tym tematem w 2007 roku, mogłem

oprzeć się tylko na nielicznych, dość świeżych głosach filozofów i antropologów. Było ich kilka więcej, gdy redagowałem ten rozdział w 2009 roku; wszystkie⁴⁷ inspirowały się przedstawioną przez Brunona Latoura czynną rolę otaczających nas obiektów albo brały pod uwagę badania terenowe prowadzone od lat sześćdziesiątych przez prymatologów i rozwijającą się od lat osiemdziesiątych etologię kognitywną, które mówią coraz częściej o aktorach, jednostkach, kulturach regionalnych. W 2011 roku, w chwili, gdy poprawiam ten rozdział przed wydaniem, zwrot dokonuje się już w wielu dziedzinach: w zootechnice, gdzie rodzi się etologia zwierząt gospodarskich, pragnąca ocenić ich wpływ na hodowlę; w etnologii i socjologii, chcących ukazać status zwierząt, takich jak krowy mleczne albo psy do towarzystwa, jako zindywidualizowanych aktorów⁴⁸.

Zwierzę aktor

Wszystko to zakłada jako podstawowy warunek wstępny porzucenie przekonania, że zwierzę jest zaledwie przedmiotem, pasywnym i pustym elementem, aby udowodnić, że – przeciwnie – mowa o żywej istocie, która czuje, doświadcza, przystosowuje się, działa. Nie chodzi o to, aby przyjąć zwykłą postawę otwierającą na przyjemne ćwiczenie intelektualne, które byłoby wymuszone, infantylne i ciche, ale o przekonanie będące fundamentem innego rozumowania. Opiera się ono na współczesnych naukach (etologii, psychologii, neurologii...), które mnożą znaki zapytania i przypisują zwierzętom coraz większe zdolności oceny i czucia, coraz większe możliwości interpretacji, komunikacji, inicjatywy i adaptacji⁴⁹. Dane te są już wykorzystywane przez filozofów – dość licznych w krajach anglosaskich, wciąż jeszcze rzadkich na obszarze francuskojęzycznym⁵⁰ – którzy przestali zadowalać się antycznymi koncepcjami powtarzanimi do dziś przez większość filozofów. Choć nie ważymy się już odwoływać do idei starożytności, aby myśleć tak jak Grecy o tych, których postrzegano wówczas jako innych od człowieka (kobieta, dziecko, ludzie spoza Zachodu),

to idee te z łatwością wystarczają nam w wypadku zwierzęcia, ponieważ uspokajają nas, postulując istnienie radykalnej różnicy względem człowieka i usprawiedliwiając jego dominację.

Badacze na polu nauk humanistycznych muszą uwzględnić odnowę koncepcji naukowych, zwłaszcza że zbliżają się one – choć nie są tożsame ani nie niosą takich samych interpretacji – do przedstawień popularnych (rozumianych jako podzielane przez większość), które już za czasów Kartezjusza albo Claude'a Bernarda wyrażały dla zwierzęcia więcej uznania niż naukowcy, a dziś – w konsekwencji silnej rewaloryzacji natury w ogóle, zwierząt zaś w szczególności – posuwają się jeszcze dalej. Nie chodzi o to, żeby demagogicznie podzielać powszechne odczucia, ale żeby posłużyć się ostatnimi odkryciami nauki o szerszych horyzontach, gotowej raczej przyznawać niż odmawiać. Umożliwi to zainteresowanie się licznymi popularnymi opisami zachowań zwierzęcych, które uczeni odrzucali dotąd jako anegdotyczne, fałszywe, bezwartościowe, gdy tymczasem stanowiły one ważne źródło informacji; pozwoli także na lepsze odczytanie reakcji ludzi, którzy w widoczny sposób dostosowują swoje zachowania do tego, jak patrzą na zwierzęta.

Oczywiście utrzymywanie, że zwierzę jest aktorem, a nie przedmiotem, sprzeciwia się solidnie zakorzenionej – przede wszystkim wśród intelektualnych elit – koncepcji zachodniej. Wyłoniła się ona w starożytnej filozofii greckiej, została przejęta przez chrześcijaństwo⁵¹, a następnie prawdziwie rozwinięta i stosowana od początku rewolucji naukowej XVII wieku, która wyłączyła człowieka ze świata, aby ustanowić go zewnętrznym podmiotem, obserwatorem i przekształcicielem przyrody sprowadzonej do roli obojętnego przedmiotu, dającego się do woli poznawać i wykorzystywać. Rozłam między naturą i kulturą umocniły rewolucje przemysłowa i agrarna, jak również ukonstytuowanie się w wiekach XIX i XX nauk humanistycznych, które za cel obrały badanie kultur postrzeganych jako atrybuty wyróżniające ludzi oraz właściwe im sposoby wykorzystywania natury. Wszystko to uprawomocniło prastarą pokusę nadania zwierzęciu statusu przedmiotu; przez długi czas opierały się jej jednak inne, marginalne koncepcje, reprezentowane przez Plutarcha, świętego Franciszka z Asyżu, Mon-

taigne'a, Benthama i im podobnych, którzy – przeciwnie – kładli nacisk na bliskość, a nawet podobieństwa⁵². Przez pewien czas służyło to także deprecjonowaniu kultur spoza cywilizacji zachodniej, stawianiu pytań o człowieczeństwo ich członków, pytań formułowanych w terminach bliskich tym, których używano, mówiąc o zwierzęciu. Jednakże te właściwe Zachodowi wyobrażenia nie są bynajmniej oczywiste, nie uzasadnia ich ani jakiś rodzaj transcendencji, ani natura. Nie tylko zostały skonstruowane historycznie, ale też stanowią zaledwie jedną z wielu istniejących na świecie koncepcji. Philippe Descola wykazał, że obok tego, co nazywa zachodnim naturalizmem – który różnice między ludźmi i nie-ludźmi, a nawet między samymi ludźmi opiera na rzekomych różnicach między ich życiem wewnętrznym, na podstawie tego kryterium rezerwując pojęcie podmiotu dla człowieka – poza Europą istnieją inne koncepcje, takie jak: animizm, opierający się na różnicach fizycznych, totemizm, postulujący wewnętrzne i zewnętrzne podobieństwo wszystkich, wreszcie analogizm, który, przeciwnie, wszystkich odróżnia, tworząc tym samym niepowtarzalne jednostki⁵³.

Nie twierdzą, że należy przyjąć jedno z tych wyobrażeń (są zresztą, tak samo jak nasze, skonstruowane i historyczne), ale pokazują one, że ludzie myśleli inaczej i że nie ma żadnego immanentnego powodu, który wykluczałby modyfikację koncepcji zachodniej (krytyka ujawniła obecne w niej ukryte motywacje) w celu uwzględnienia wątpliwości wysuwanych ostatnio przez nauki przyrodnicze. Zachęcają one do tego, aby zaprzestać definiowania zwierzęcia przez brak, nieobecność, pozbawienie zdolności; skłaniają do zmniejszenia bariery, która wyrosła między zwierzęciem a człowiekiem – z tytułu wyłącznego prawa, które ten ostatni miałby rościć sobie do myśli, języka, kultury – poprzez mówienie o myślach, językach i kulturach różnego stopnia, zdolnościach do życia, ruchu, reakcji, cierpienia. Możliwe stanie się wówczas włączenie zwierzęcia do wspólnoty z człowiekiem; dopiero wtedy też badanie, oczywiście nierównej, gry relacji i wpływów nabierze pełnego sensu i znaczenia⁵⁴. W rzeczywistości nawet ci, którzy wzbraniają się przed podobnymi wnioskami, pozostają przy naturalizmie zachodniej nowoczesności⁵⁵, wybierają obóz czysto ludzkiej hi-

storii – nie mogą zaprzeczyć, że ich zwierzęta-przedmioty prowokują ludzi do działania, reagowania, że w ten sposób uczestniczą w ich przedsięwzięciach i że zwierzęta trzeba zatem obserwować i poznać, aby naprawdę zrozumieć ludzi⁵⁶.

Rozszerzone pojęcie historii

Rozciągnięcie historii ludzkiej na zwierzęta pozornie przeczy powszechnej definicji historii, zgodnie z syntetycznym ujęciem Marca Blocha będącej „wiedzą o człowieku w czasie”⁵⁷ – definicją tą zasłania się znaczna liczba historyków. Aczkolwiek po raz kolejny koncepcja ta nie jest wcale nietykalna, choćby dlatego, że można określić datę jej powstania. Pojawia się od Fustela de Coulanges'a po Marca Blocha przy okazji dwóch wydarzeń: najpierw ukonstytuowania się nauk humanistycznych, pragnących uniezależnić się od nauk przyrodniczych, które przez pojęcie ewolucji naznaczyły całą ówczesną wiedzę (stąd brak zgody na to, aby historia była jedynie nauką o zmianach zachodzących w czasie); następnie – poszerzenia tej historii w pierwszym trzydziestolecu XX wieku o badanie wszystkich aspektów działalności człowieka (ekonomicznych, społecznych, kulturalnych), aby wyprowadzić ją z wąskiej dziedziny zdarzeń politycznych.

Tymczasem już w tamtej epoce mogła dojść do głosu inna koncepcja historii, w mniejszym stopniu skoncentrowana na człowieku, zachowująca związek z przyrodą. Wspomina o niej Lucien Febvre, opłakujący owo zerwanie w *La Terre et l'Évolution humaine* (Ziemia i ewolucja ludzka, 1922); Fernard Braudel praktykuje ją w *Morzu Śródziemnym i świecie śródziemnomorskim w epoce Filipa II* (1949); teoretyzuje zaś Emmanuel Le Roy Ladurie, opowiadający się w *L'Histoire du climat depuis l'an mil* (Historia klimatu od roku tysięcznego, 1967) za historią fizyczną obok historii ludzkiej. Ich troskę o geohistorię, różniącą się mniej lub bardziej zależnie od historyka, podsycało pragnienie silnego powiązania historii z geografą, nie tylko ludzką, ale i fizyczną. Jednak zbliżenie historii z ekonomią i socjo-

logią w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oraz etnologią w latach siedemdziesiątych, jak również panująca od dwudziestu pięciu lat moda na historię kulturową ograniczyły wpływ geografii i skazały te propozycje na zapomnienie.

Zostały one zarazem ożywione i zmarginalizowane w kontekście historii środowiska, która rozwija się prężnie od ostatniej dekady XX wieku. Zmarginalizowane – ponieważ dominuje w niej ludzka historia środowiska; ożywione – albowiem nowa dziedzina dała sposobność do powtarzania apeli o poszerzoną historię⁵⁸, które wydają się lepiej słyszalne z powodu kryzysu ekologicznego (ale i dlatego, że kryjące się w nich problemy etyczne są mniej poważne niż w wypadku zwierzęcia) i zachęcają do zainicjowania historii roślin, drzew⁵⁹, ekosystemów w tym samym czasie, gdy tworzy się etnobotanika. W rzeczywistości historia poszerzona o nie-ludzi staje się nieodzowna w dobie ekologii i etologii, które przywracają człowieka naturze i ukazują złożony charakter ich relacji. Odrzucenie lub odepchnięcie jej w imię wąskiej definicji dyscypliny oznaczałoby powtórzenie gestu historyków z początku XX wieku, którzy nie chcieli postrzegać historii jako nauki humanistycznej pod pretekstem, że ich wersja historii była wyłącznie polityczna. A zatem to właśnie do tego szerszego pojęcia historii, określanej przez Roberta Delorta jako „wiedza o przestrzeni w czasie”⁶⁰, odnoszą się w tym miejscu. Mam na myśli historię, która celowo wykracza poza człowieka, aby zająć się przemianami istot żywych i przyrody, a przynajmniej tymi spośród nich, na które wpływa mniej lub bardziej poprzez bezpośrednie zaangażowanie, albo tymi, które pozostawiły różnego rodzaju historyczne dokumenty, pozwalające historykowi wykonywać swój zawód i wykorzystywać swoje umiejętności.

Inny człowieka

Niemniej jednak – nie będąc ani przedmiotami, ani roślinami, lecz żywymi istotami, które czują, cierpią, działają, planują, w różnym stopniu zależnie od gatunku, ale często w dużej mierze podobnie do człowie-

ka, będącego jednym z nich⁶¹ – zwierzęta wpisują się także w alternatywną historię, historię Innych, znajdując się tym samym w pierwotnym punkcie przecięcia. Poprzez Innych rozumiem owe grupy, których zdolności – choć mogły być niekiedy oceniane jako porównywalne albo tożsame ze zdolnościami ludzi, jacy tu i ówdzie mianowali się prawdziwymi i doskonałymi⁶² – przez długi czas były dyskutowane, a nawet negowane; tak więc grupy, które deprecjonowano po to, aby je poniżyć albo odsunąć, a nierzadko też, aby łatwiej je eksploatować. Aż do dziś wśród Innych badacze sytuowali jedynie części ludzkiej populacji: kobiety, niewolników, społeczności żyjące poza danymi granicami, pod wpływem etnocentryzmu często zwane barbarzyńskimi albo prymitywnymi, i to nie tylko w Europie, ale i wszędzie indziej⁶³. Niedawne naukowe przewartościowanie zwierząt, rosnąca bliskość z człowiekiem, którą za sobą pociąga – do tego stopnia, że anglojęzyczne czasopismo „Man” publikuje dziś artykuły na temat kultury szympanów – muszą prowadzić do przyznania im, a zwłaszcza gatunkom, z którymi człowiek obcuje, miejsca wśród Innych. Nie chodzi oczywiście o to, aby sugerować, że owe grupy mają jednakową naturę, ale by podkreślić, że negowano ich podmiotowość, umniejszano zdolności.

Mogłoby to być faktem już od jakiegoś czasu, gdyby człowiek nie sprowadzał ich do kategorii natura–przedmiot, gdyby nie zamykał oczu z lęku przed utratą dominacji albo przed jej zachwianiem⁶⁴. Zresztą kilku badaczy przeczuło to, ukazując istnienie miejsc, w których ludzie uważający się za prawdziwych i pełnoprawnych wystawiali na pokaz innych ludzi i inne zwierzęta⁶⁵. Nie chodzi o to, żeby zrównywać gatunki, ale żeby zbliżyć je i lepiej zobaczyć to, co je łączy, ich interakcje, zachowując przy tym różnice i nie interpretując ich w kategoriach hierarchicznych. W stosunku do zwierząt trzeba by dokonać takiej samej przemiany myślowej, jakiej dokonano w stosunku do innych ludzi: od Claude’a Lévi-Straussa, udowadniającego, że „myśl nieoswojona” nie jest irracjonalna albo prymitywna, ale równie zorganizowana jak myśl zachodnia, po Philippe’a Descoë, sprzeciwiającego się zachowaniu tej ostatniej jako wzorca, punktu odniesienia, i sytuującego ją obok innych, tak samo zasadnych myśli⁶⁶.

Przyporządkowując zwierzę do Innych człowieka, metodologicznie dołączam do historiografów dwóch grup: pokonanych i anonimowych. Pierwsi – czy mowa o Indianach z Ameryki, Aborygenach z Australii, czy też poganach schyłku starożytności⁶⁷ i tak dalej – budzą zainteresowanie od lat siedemdziesiątych. Drudzy – obojętne, czy pisali w swoim kąciku, czy przeminęli, nie pozostawiając śladu⁶⁸ – przyciągają uwagę od niedawna. Podobnie jak w wypadku anonimowych, stawką jest zainteresowanie się istnieniami tak zwyczajnymi, tak niedocenionymi, a nawet zanegowanymi, że się ich nie widzi albo zobaczyć nie chce; należy więc pochylić się nad przebiegiem tego, jak zostały one pochwycone i przemienione przez zjawiska historyczne, nad ich wielorakimi sposobami reagowania i adaptacji. Tak jak z pokonanymi, trzeba spojrzeć od drugiej strony historii, a nawet opuścić obóz zwycięzcy, triumfującego i oczerniającego, aby przejść na drugą stronę i przyjąć ich punkt widzenia. Nie jestem też daleki od historyków, którzy zaczynają badać inkulturację ze strony osób jej doświadczających albo rozwijają historię kobiet, patrząc z ich perspektywy. Nie posunę się dalej w tym ostatnim porównaniu, ale chciałbym zaznaczyć, że we Francji szokuje ono feministki, podczas gdy w krajach anglosaskich jest oczywiste. Wiele historyczek, filozofek, etnologek interesujących się tam zwierzętami zajmuje się także kobietami, które ich zdaniem zostały włączone w ten sam system dominacji. Podążają na przykład śladem Virginii Woolf, wyśmiewającej uczonych swoich czasów, gdy ustanawiali jednocześnie, że kobiety nie mogą równać się z Szekspirem, a koty nie idą do nieba; tymczasem we Francji wierzy się, że jednych trzeba poniżyć, aby docenić innych⁶⁹.

Czytać źródła inaczej

W jakich dokumentach jednak mamy poszukiwać przeżyć, uczuć, postrzegania zwierząt, *a fortiori* w przeszłości? W tych, którymi dysponujemy, to znaczy w ludzkich świadectwach, albowiem zwierzęta nie „mówią” tak jak my i nie piszą. Pragnienie stworzenia zoocentrycznej

historii na podstawie antropocentrycznych dokumentów może sprawiać wrażenie sprzeczności. Jednakże, jeśli dobrze się zastanowimy, to hipotetyczne rozwiązanie – choć wydaje się niemożliwe, ponieważ jest rzadziej stosowane, bardziej radykalne – znajduje miejsce wśród wszystkich tych rozwiązań, które odwołują się do pośredników różnej natury i stopnia: etnolog i socjolog będą badali innych, opierając się na własnych wyobrażeniach i własnej kulturze; historyk konstruuje swoją opowieść w dużej mierze na zapośredniczonych świadectwach, zewnętrznych wobec danych bohaterów, wywodząc na przykład obraz codziennego życia chłopów z tekstów napisanych przez możnych. Oczywiście są to przypadki ludzkie, w których posługujemy się spojrzeniami ludzi na innych ludzi; niemniej czy innych ludzi rozumiemy lepiej niż zwierzęta? Bez wątplenia bardziej, ale nie do końca lepiej, tych pierwszych moglibyśmy więc umieścić pośród drugich. Jest między nimi różnica stopnia, a nie natury, jako że zwierzę także jest innym.

Zatem przeszkoda – nawet jeśli należy ją rozpoznać i mieć na uwadze – nie powinna powstrzymywać prób zbudowania tej historii. Jeden ze sposobów jej przekroczenia zasada się na wyborze zjawisk historycznych od XIX do XXI wieku, ponieważ okres ten obfituje w dokumenty, a ludzie znacznie częściej niż kiedyś starają się widzieć i opisywać. Po pierwsze dlatego, że owe zwierzęta żyją z nimi, reagują, działają, narzucają swoją obecność, przede wszystkim poprzez różne fizyczne zachowania, rozpoznawalne lub widoczne z zewnątrz, często prowokując przy tym odpowiedzi. Następnie dlatego, że ludziom coraz bardziej zależało (wyciągnąć ze zwierząt tyle, ile się da) na tym, żeby wziąć pod uwagę i pojąć to, co subtelne, a nawet niewidzialne, przyglądając się temu coraz przenikliwiej. Stąd nieprzerwana gra ludzkich poszukiwań i zwierzęcych odpowiedzi, które pozwalają zrozumieć zachowanie tych ostatnich.

W ten sposób dysponujemy różnego rodzaju dokumentami. Świadectwa aktorów, którymi historycy posługują się od dawna, ale które teraz należy odczytać ponownie, porzucając ludzką stronę, aby przyrzeć się stronie zwierzęcej, często rozproszona tu i ówdzie, a nawet

ukrytej między słowami: opowieści kudłatych, wspomnienia górników, traktaty agronomów, artykuły *aficionados*, protesty obrońców i tak dalej. Skupiające się na zwierzętach dokumenty techniczne – takie jak prace zoologów, weterynarzy, zootechników, a ostatnio także etologów, psychologów – także mają nieocenioną wartość. Wiele jest zwłaszcza pism weterynarzy w formie artykułów czy rozpraw doktorskich (od ustanowienia doktoratu w 1923 roku), prezentujących wartościowe doświadczenia z pracy albo nieopublikowane studia. Teksty te są nieodzowne, aby zbliżyć się do wielu aspektów, takich jak warunki życia, stan fizyczny, choroby i tym podobne. Inny gatunek, fikcja powieściowa – zwłaszcza od końca XVIII wieku do międzywojnia – ujawnia na swoich stronach liczne fakty i czyny oraz ukazuje aspekty często przemilczane w innych dokumentach, albowiem pisarze patrzą i widzą to, co się dzieje, jako że zainteresowanie zwierzętami w ich grupie społecznej nieustannie wzrasta. W dziełach przedstawicieli naturalizmu – Zoli, Maupassanta, Genevoix – znaleźć możemy równie dużo, jak w tekstach naukowych.

Oczywiście informacje są niepełne: autorzy zwracają uwagę jedynie na pewne aspekty, myślą się, dokonują selekcji, niektórych rzeczy nawet nie wspominają. Wymowny jest tutaj przykład pierwszej wojny światowej. Dostarcza ona wiele tekstów napisanych lub opublikowanych później, jest to więc doświadczenie przemyślane, przeformułowane, z błędnymi rachunkami w statystykach wojskowych, mniej lub bardziej świadomym odrzuceniem pewnych aspektów, takich jak ból (ale lekarze postępują tak samo z rannymi), z zaskakującymi przemilczeniami (na przykład artylerzyści nie mówią nic o koniach, tak że ktoś nieznający tematu mógłby sądzić, że działa ciągnęli własnoręcznie!). Naturalnie interpretacje zachowań zwierząt mogą być fałszywe: nazbyt upraszczające, antropomorfizowane lub błędne w świetle dzisiejszej nauki. Oczywiście wydaje się również, że świadectwa różnią się w zależności od pozycji społecznej autorów, ich kultury, wyobrażeń o świecie, ekonomicznych lub osobistych interesów i że mogą być sprzeczne.

Znakomitym przykładem są dwaj wspomniani już lekarze zajmujący się końmi w kopalniach północnego zagłębia węglowego, które opi-

sali w swych rozprawach doktorskich obronionych w Maisons-Alfort w tym samym 1926 roku⁷⁰! Pierwszy, zatrudniony przez niewielkie towarzystwo sprzeciwiające się zastąpieniu – kosztownemu – koni przez maszyny, opisuje sytuację idylliczną. Drugi, student prowadzący badania w innym towarzystwie, jest krytyczny, ponieważ patrzy z zewnątrz i żywi przekonanie, że w kopalniach niezbędny byłby weterynarz, a mechanizacja jest nieunikniona. Według pierwszego choroby koni są rzadkością, powoduje je zmienność środowiska, a nawet „spoczynek w dobrobycie”, zawsze też zostają wyleczone; zdaniem drugiego szerzą się chronicznie w związku z przepracowaniem, brudem, wilgocią i zimnem. Pierwszy utrzymuje, że zwierzęta szybko przyzwyczajają się do ciemności i bynajmniej nie cieszy ich powrót na powierzchnię, że urządzenia muszą być lekkie, wypadków zaś nie sposób uniknąć; drugi oskarża zaniedbania w opiece i prowadzeniu prac.

Owa względność świadectw nie może jednak w żadnym razie popchnąć nas do konkluzji, iż mamy tu do czynienia ze szkiełkami deformującymi obraz do tego stopnia, że na zawsze przesłaniają one zwierzęta, że nie damy rady ich odnaleźć, i że możemy badać wyłącznie rozwój dyskursów i psychologię ich autorów, rozumianych jako jedyne uchwytne rzeczywistości. Stanowisko takie upowszechniło się – niemal jak rodzaj instynktownej wulgaty – w naukach humanistycznych, a zwłaszcza w historii, wraz z sukcesem analizy kulturowej, która bada przedstawienia funkcjonujące w dyskursach, ich obieg i ewolucję. Jest ono słuszne, gdy mowa o przedmiotach naturalnych (jak to wspomniał Alain Corbin, pisząc o zapachach, krajobrazach albo dźwiękach), ale niezadowolające, niewystarczające w wypadku zwierzęcia, niebędącego – powtórzmy raz jeszcze – przedmiotem, lecz istotą żywą: działającą, reagującą, „mówiącą”, dającą konkretne odpowiedzi, takie jak rany, choroby, zgony, które człowiek może ewentualnie umniejszyć, ale nie ukryć, musi je uznać, jako że zmuszają go do reagowania i dostosowywania się.

To ważny punkt: należy przekroczyć, nie mówię „porzucić”, postmodernistyczną grę dekonstrukcji stanowisk i dyskursów, która, po-

zostawiona samej sobie, odsyła w zapomnienie pojęcie rzeczywistości, podczas gdy sama została w sposób konieczny skonstruowana, można określić datę jej narodzin i poddać ją... dekonstrukcji, nie powinna więc być celem jako takim. W wypadku historii należy przekroczyć amerykański *linguistic turn* oraz inspirowaną nim historię kulturową, ponieważ często zachęcały one historyków do poprzestania na komentowaniu jakichś słów, aby tak opisać konkretne przedstawienia, a przy okazji uchronić naukę przed pułapką odczytań humanistycznych. Praca ta jest oczywiście konieczna, lecz triumf odczytań kulturowych przekształcił ów nieodzowny warunek wstępny w nieprzekraczalną celowość, czego nie odnajdziemy u twórców historii kulturowej⁷¹. Należy powrócić do szukania rzeczywistości przywołanych faktów, do tropienia kondycji i czynów zwierzęcia, aby odnaleźć jego zapomnianą egzystencję.

Zakłada to naturalnie uświadomienie sobie kontekstu produkcji dyskursów, tak aby pracować z informacjami niepełnymi, ale zlokalizowanymi i krytycznie omówionymi, to znaczy z tym, co Donna Haraway nazywa „wiedzami usytuowanymi”⁷², które trzeba połączyć, aby móc je kontrolować, poprawiać, uzupełniać, i w ten sposób osiągnąć danej rzeczywistości. Nie jest to najtrudniejsza praca, jako że wiele ze zwierzęcych aspektów zostało zarejestrowanych, a ponieważ postrzegamy je jako nieistotne detale, nie podlegają one kontroli ani silnie deformującym pryzmatom. Na przykład fikcja powieściowa, która tworzy albo wyolbrzymia wiele punktów widzenia poprzez projekcję pragnień i marzeń, jeśli chodzi o owe elementy dekoracji, wydaje się dość powściągliwa, sprawia też wrażenie bardziej wiarygodnej, niż zwykło się twierdzić, kiedy można ją skonfrontować z innymi źródłami, tak jak w wypadku pierwszej wojny światowej. Z drugiej strony pragnienie zobaczenia i opisanego zwierząt sprawia, że inne dokumenty – nawet jeśli zostały bardzo usytuowane, tak jak relacje obrońców – okazują się całkowicie słuszne, gdy skonfrontujemy je z dzisiejszą wiedzą etologiczną⁷³.

Zagarnąć nauki przyrodnicze

Historyk potrzebuje nauk przyrodniczych, aby ujawniać i analizować informacje, weryfikować interpretacje wysuwane w badanym okresie, w razie błędu zastępować je (nie zapominając ich jednak, ponieważ tłumaczą ludzkie poczynania) aktualnymi, które są zresztą równie prowizoryczne. Należy zasypać przepaść powstałą między naukami humanistycznymi i przyrodniczymi, zbudować most, który pozwoliłby na wymianę, zapoczątkowaną już na łonie ekologii⁷⁴. Nie można ograniczać się do zwykłego krzyżowania poglądów specjalistów na dany temat. Jest to nieodzowne, ale i niewystarczające. Historyk musi zagarnąć wiedzę przyrodników, opanować ją i posługiwać się nią samodzielnie, tak jak stało się to kilka dekad temu z wiedzą ekonomistów, socjologów, demografów, etnologów, stanowiącą od tej chwili obowiązkowy ekwipunek, bez którego brakłoby mu narzędzi do wykonywania swojego zawodu.

Stoi przed nim jednak poważna przeszkoda reprezentowana przez wielorakie teorie interpretujące zachowania zwierzęce, które następują jedna po drugiej lub konfrontują się ze sobą aż po dziś dzień. Etołodzy często pomijają milczeniem ową sytuację pola walki, czy to dlatego, że postulują prawdziwość własnego sposobu analizy, lekceważąc przy tym pozostałe, czy też dlatego, że usiłują dokonać niemożliwej syntezy rozwijającej się nauki, zasadnicze opozycje sprowadzając do zwykłych debat metodologicznych. Tak więc w psychologii szkoła behawioralna, ukonstytuowana na początku XX wieku, odrzuca objaśnianie zachowań poprzez jakieś wyższe zdolności (idee, uczucia), analizuje je jako sensoryczne reakcje na bodźce pochodzące ze środowiska, zwierzę zaś postrzega jako organizm zależny od warunków zewnętrznych oraz od poszukiwania odpowiednich reakcji metodą prób i błędów. Klasyczna, Lorenzowska etologia mówi – przeciwnie – o zachowaniach stereotypowych, determinowanych genetycznie, choć później złagodzi ten punkt widzenia, poświęcając więcej miejsca uczeniu się i jednostkowości każdego gatunku. Psychologia kognitywna,

obecna od początku lat sześćdziesiątych, zakłada, że bodźce z otoczenia odbierane są przez zwierzęcy system poznawczy, a organizmy traktuje jak przetwarzające informacje neuronalne maszyny. Etologia posługuje się tą koncepcją od lat siedemdziesiątych w badaniach mechanizmów adaptacji do otoczenia; w każdym razie obydwie szkoły utrzymują, że procesy wyboru, decyzji są jedynie złudzeniami i nie wskazują na świadomość podmiotu, który determinowany jest wyłącznie przez genetykę i uczenie się. Pogląd ten kwestionuje etologia kognitywna, której zdaniem procesy poznawcze są rzeczywiste, a mówienie o świadomości, uczuciu, intencji jest uprawnione. Takie ujęcie podziela wielu etologów pracujących w terenie, którzy obserwują w faunie złożone i spontaniczne zachowania, jak również etologia konstruktywistyczna, kładąca nacisk na zwierzę jako podmiot⁷⁵. Portret zwierzęcia podlega zatem wariacjom: organizm wytresowany, by reagować, uwarunkowana genetycznie żywa istota, maszyna przetwarzająca różne problemy, świadomy byt obdarzony podmiotowością...

W rzeczywistości metody i rezultaty naukowe raczej uzasadniają i podkreślają różnice już istniejących koncepcji, niż tworzą nowe, ponieważ są one przede wszystkim owocem właściwych każdemu naturalistom wyobrażeń kulturowych dotyczących świata, zwierzęcia i człowieka, które zaznaczają się od początku jego badań. Tak też pojawienie się w badaniach z zakresu etologii ssaków kobiet – obdarzonych większą swobodą ducha i czasu (na marginesie karier uniwersyteckich), pragnących służyć zwierzętom, nie zaś narzucać im sztywne schematy analizy, zainteresowanych ich zajęciami, poświęcających uwagę grupom i jednostkom, poruszających kwestię ich wrażliwości oraz emocji – zmieniło sposoby postrzegania i postępowania w tej dziedzinie. Szympany badane pospiesznie przez mężczyzn, skupionych na robieniu kariery, dających im pożywienie, aby szybciej je do siebie przyciągnąć i zbadać, wywołujących jednak w ten sposób konflikty, opisywane były jako dominujące i gwałtowne. Zdaniem badaczy-kobiet, które spędzają z nimi dużo czasu, przyzwyczajają je do swojej obecności, zanurzają się w ich świecie, szympany te jawiły się jako inteligentne i społeczne⁷⁶. Oczywiście rolę odgrywają też kultury narodowe. Laboratoryjne

psychologie i minimalistyczne interpretacje są praktykowane i dobrze przyjmowane we Francji, ponieważ odsuwają zwierzę od człowieka. Z kolei etologię skupiającą się na badaniach terenowych, jak również ujęcie kognitywne uznaje się tam za nieeksperymentalne, anegdotyczne, ponieważ zbliżają zwierzęta do niego zanadto⁷⁷.

Niemniej pójdę w ślady właśnie tych ostatnich strategii; starają się one bowiem nie stawiać apriorycznych zakazów w kwestii zwierzęcych zdolności, nie posługują się koncepcjami służącymi za zasłonę uniemożliwiającą widzenie lub za narzędzie drażenia ontologicznej przepaści. Oddalają się od redukcjonistycznych stanowisk, które dążą do dwóch celów, często je myląc: zrozumieć zwierzę oraz wyróżnić człowieka, pierwsze podporządkowując wymogom drugiego wedle hierarchicznego, piramidalnego wyobrażenia przyrody z człowiekiem – którego wyższości należy bronić – na szczycie. Najodważniejsze interpretacje na korzyść zwierząt, stawiając śmiało hipotezy, pozwalają spojrzeć i zobaczyć bez zahamowań, szerzej, i to one przyniosły najbardziej nowatorskie, najbardziej niewygodne rezultaty. W istocie – najpierw trzeba wyobrazić sobie, że zwierzę może mieć daną umiejętność, aby zacząć jej szukać i, być może, ją odkryć. Zaletą tego rodzaju interpretacji jest także to, że chcą one zrozumieć świat każdego gatunku, tłumacząc, co oznaczają dla niego otaczające go rzeczy. Skłaniają się przeto do zajęcia się zwierzętami dla nich samych, oddzielając ich badanie od kwestii swoistości człowieka, postulując, że świat każdego z nich jest czasem podobny, czasem inny od pozostałych światów, w tym świata człowieka, przyrodę pojmując zaś domyślnie jako drzewo, na którym każda gałąź ma swoją wartość⁷⁸.

Takie ujęcia, sprawdzone najpierw wśród dzikich zwierząt, podważane przez pozostałe szkoły, znalazły jednak zastosowanie w wypadku zwierząt udomowionych, kiedy zechciano lepiej z nimi współżyć, lepiej je wykorzystywać albo sprawić, aby więcej produkowały; mowa zwłaszcza o trzech gatunkach (bydło, konie, psy) uwikłanych w wydarzenia historyczne, o których zdecydowałem się pisać. Streszczam aspekty, które uważa się w tych metodach za udowodnione, aby uniknąć uzasadniania ich za każdym razem, kiedy będę się nimi posługi-

wał. Systemy biologiczne tych gatunków dają każdemu z nich swoiste zdolności odbierania wrażeń poprzez wzrok, węch, słuch, rozwiniętą wrażliwość, zwłaszcza na ból, jak również emocje pozytywne (radość, przyjemność...) i negatywne (frustracja, lęk, cierpienie, rozpacz...), okazywane za pomocą wokaliz albo poruszenia, stany stresu objawiające się przyspieszeniem rytmu serca albo zwiększonym wydzielaniem kortyzolu, które wywołują stereotypię, apatię lub agresywność. Relacje społeczne – opierające się na indywidualnym rozpoznaniu pobratymców poprzez percepcję wokaliz, zapachów, wyglądu – są bardzo rozwinięte, rozpoczynają się od związków łączących młode z matką, następnie zaś rozszerzane są na otoczenie, a potem na całą grupę, ustrukturyzowaną przez relacje przywiązania, powinowactwa, dominacji, przywództwa, które wprowadzają do niej ład i spokój. Te indywidualne i społeczne zdolności przejawiają się także w relacjach międzygatunkowych, przede wszystkim z ludźmi, wyrażając się często w trybie interpersonalnym między konkretnym człowiekiem i konkretnym zwierzęciem. Więź budowana jest na wzajemnym rozpoznaniu, włączeniu jednego w świat drugiego, częściowe pokrywanie się tych światów ze względu na biologiczną bliskość oraz zażyłość kontaktów, faworyzujących tolerancję, zrozumienie, komunikację, przywiązanie, mniej lub bardziej silne zależnie od woli obu stron. Rzeczywiście, indywidualność psychologiczna i podmiotowość każdego zwierzęcia nie budzą już wątpliwości w interpretacjach etologicznych... Opierają się one na coraz lepszym poznaniu mechanizmów neurobiologicznych i biochemicznych, które leżą u podstaw owych zachowań, są podobne u ludzi i powinny wywoływać porównywalne efekty u zwierząt. Badacze nie wahają się już twierdzić, że należy udowodniać brak tych efektów, a nie ich obecność, co jest radykalnym zwrotem w zestawieniu z teoriami redukcjonistycznymi⁷⁹.

Brakuje jednak wciąż danych na temat reprezentacji umysłowych zwierząt oraz ich indywidualnej psychologii, etologia ostatnich trzydziestu lat bowiem zwracała się albo ku neurobiologii, starając się uchwycić mechanizmy biologiczne warunkujące zachowania, albo ku ekologii, mającej wytłumaczyć czynniki wywołujące te zachowa-

nia. Tym samym pozostawiono odłogiem szmat ziemi niczyjej: to, co mentalne, subiektywne i co wydaje się niepotrzebne ignorującym to niekognitywistom, a zasadnicze – choć trudne do oceny, ukazania, wciąż nie dość dobrze poznane – zdaniem kognitywistów. Ze względu na nierówny stan badań i wiedzy dotyczących rozpatrywanych zdolności, ale i gatunków, będziemy niekiedy zmuszeni poprzestać na płytszych analizach albo zaniechać interpretacji takiego czy innego zachowania. Historyk pozostaje tu więźniem poziomu nauki, a obraz zwierzęcych doświadczeń, który może przedstawić, nie jest ostateczny: będzie go musiał poprawiać w miarę pojawiania się nowych danych.

Prowadzić historię eksperymentalną

Bardziej niż w jakimkolwiek innym wypadku historię tę należy zbudować za pomocą majsterkowania, eksperymentów. Ważne jest, aby przyjąć postawę empatii wobec zwierząt, widzieć i zbierać fakty w dokumentach lub przynajmniej je odgadywać, domyślać się ich. Koncept ten służy jako metodologiczne narzędzie w wielu naukach zajmujących się zachowaniami – takich jak psychologia, etologia ludzka, etnologia – i świadczy o woli zdecentralizowania się, by dobrze uchwycić to, co przeżywa badany podmiot, by dojrzeć, odczuć, rozumieć tak jak on, przyznając mu intencje oraz zdolność do pojmowania intencji innych. Kilku filozofów (Husserl, Merleau-Ponty) rozciągnęło zastosowanie tego konceptu na zwierzęta, przynajmniej na te, które cierpią i których świat wystarczająco przypomina ludzki. Pojawiła się już jednak sugestia, że był on używany od dawna w życiu codziennym: to właśnie przypisując zwierzętom intencje i zdolności, a tym samym dowodząc empatii, hodowcy mogli je udomowić, to znaczy przekształcić, wyuczyć, nadać im nowe kompetencje oraz zachować łączącą ich więź, a ludzie stworzyć towarzyskie i przyjacielskie relacje⁸⁰.

Być może, czytelnik zechce poskarżyć się na antropomorfizm, wyniesiony przez szkołę behawioralną do rangi grzechu głównego. Szko-

ła ta ukonstytuowała się na odrzuceniu darwinowskiej etologii, która łączyła wiele ludzkich postaw – w tym nawet zmysł religijny – z postawami zwierząt, aby w ten sposób ugruntować tezę o ewolucji od zwierzęcia do człowieka. Reakcja behawiorystyczna miała zapobiec błędnym interpretacjom, została jednak skojarzona z pewnymi celami – obroną szczególnego i uprzywilejowanego statusu człowieka oraz jego panowania nad zwierzętami – które ją wykoleiły, prowadząc do odmawiania zwierzętom kolejnych zdolności, do czynienia z nich jedynie prostych maszyn, działających po omacku, od początku określonych, przez kogoś zaprogramowanych, w sam raz nadających się do eksploataowania w dobie uprzemysłowienia gospodarki. Odrzucenie antropomorfizmu szło w ten sposób w parze z prostackim antropocentryzmem, traktującym człowieka jako jedyny doskonały byt, prowadzącym do definiowania wszelkich zdolności przez porównanie ze zdolnościami człowieka, a następnie negowania istnienia większości z nich u pozostałych istot żywych. Tymczasem antropocentryzm w badaniach nad zwierzętami jest znacznie gorszy niż antropomorfizm: o ile drugi zakłada mimo wszystko chwalebne pragnienie zrozumienia, o tyle pierwszy skutkuje odmową widzenia, a nawet patrzenia. Odgrywa tę samą oślepiającą rolę, co etnocentryzm w etnologii, który doprowadził do tego, że innych ludzi nie obserwowano dla nich samych, ale oceniano ich przez pryzmat własnej kultury, wyrzucano poza nią, a w rezultacie często również poza obręb „prawdziwej” ludzkości.

Należy odejść od antropocentryzmu oraz obsesji budowania barykad między człowiekiem a zwierzęciem. Czas oddzielić dyskurs badania zwierząt od dyskursu dominacji nad nimi, w której nie liczy się to, jakie zwierzę może być, ale to, jakie chcemy, żeby było, abyśmy mogli zrobić z nim, co nam się podoba. Zarazem czas już zdemistyfikować łatwy zarzut antyhumanizmu, postawiony we Francji dwadzieścia lat temu⁸¹, w chwili gdy rozwijało się intelektualne i społeczne zainteresowanie przyrodą i zwierzętami. Utrzymywano, że dowartościowanie ich może nastąpić jedynie kosztem ludzkiej specyfiki, godności, a nawet szacunku do człowieka, podczas gdy celem nie jest pomieszenie, ale

rozpoznanie zalet każdego gatunku. O ile w analizach i konkluzjach należy unikać antropomorfizmu, który prowadzi do zanegowania różnorodności, na wszystko nakładając ludzki model, o tyle antropomorfizm w samym ujęciu tematu wydaje się nieodzowny, albowiem zachęca do stawiania pytań o obecność i formę – pośród różnych gatunków zwierząt – zdolności, które poznaliśmy u człowieka, oraz do zachowania chłonnego i dociekliwego spojrzenia⁸². Musimy zrobić dla zwierząt to, co zrobiliśmy dla innych ludzi w XX wieku, kiedy etnologowie uwolnili się od etnocentryzmu, nakazującego mówić o prymitywnych albo dzikich, oraz wykazali się empatią i etnomorfizmem, dostrzegając to, czemu wcześniej zaprzeczano, jak również relatywizmem w rozumieniu różnic. Należy przyjąć tę zasadę patrzenia na innych i myśleć o zwierzętach zarazem jak o podobnych do człowieka, aby zawczasu nie ucinąć wielokierunkowych poszukiwań, tylko je prowadzić, oraz różnych od niego, by ukazać specyfikę każdego z nich.

Eksperymentalny charakter powinno się także rozciągnąć na fakt, że nauki przyrodnicze mają nie tylko pomóc zobaczyć i zrozumieć informacje przytoczone lub zasugerowane w dokumentach, ale czasem pozwolić także na ich uzupełnienie albo nawet zastąpienie. Dokumenty w istocie przywołują raczej zjawiska punktowe, takie jak praca, żywienie, choroby, pomijając często milczeniem zwykły tryb życia, powszednie gesty, wrażenia, emocje, uczucia każdego dnia, których do niedawna nie dostrzegano bądź nie odczytywano. Możemy czerpać z aktualnej wiedzy, aby uzupełnić obraz pozostawiony przez tę lub inną epokę, pod warunkiem że dzisiejsze obyczaje istniały także wtedy, co – jak zobaczymy – bynajmniej nie zawsze się potwierdza. Jednakże w ten sposób jesteśmy w stanie przejść od objaśnienia (w wypadku przywołanego faktu) do hipotezy (w wypadku przemilczanego aspektu). Oczywiście jest, że nie zdołamy dotrzeć do jakiegokolwiek prawdy, ale możemy zbliżyć się do danej rzeczywistości. W tym celu należy rozumować w kategoriach prawdopodobieństwa, zależnie od wartości dokumentów, informacji, schematów interpretacyjnych: od niemal pewnego przez dziedzinę możliwego aż do prawdopodobnej hipotezy. Trzeba przy tym zachować ostrożność, nie tyle z lęku przed

zbliżeniem ludzi i zwierząt, ile przed umniejszeniem tych ostatnich wskutek niezrozumienia.

Dlatego też nie wprowadzę ścisłych rozróżnień między słowami używanymi na oznaczenie zdolności, takich jak powinowactwo i przyjaźń, komunikacja i język, ból i cierpienie – rozróżnień, które ustanowiono po to, by zhierarchizować istoty żywe i odróżnić ludzi od zwierząt, rzekomo niezających tych drugich zjawisk, choć nie zostało to nigdy dowiedzione... Po jakimś czasie i pewnej liczbie badań ludzie muszą zresztą uznać rację przeciwną, tak jak miało to miejsce z pojęciami cierpienia i intelektu. Z tego powodu, jak również ze względu na pojęcia – takie jak „język”, „świadomość”, status „podmiotu” – które (wciąż) podlegają debatom etologów, wolę pozostawić słowom elastyczność i rozpiętość konceptualną, choćby miało się to wiązać z zapisywaniem ich w cudzysłowie, aby zostawić maksimum potencjonalności zwierzętom, które znamy nadal bardzo słabo, aby zobaczyć i zaakceptować różnicowanie w stopniu i w wykorzystywaniu zdolności, wreszcie – aby pozwolić na przyjęcie zdecentralizowanych, poszerzonych definicji. Należy wystrzegać się wychodzenia od idei (zbyt!) dobrze zdefiniowanych, ograniczonych, żeby móc je następnie weryfikować wśród obserwowanych istot, jak przyjęło się to robić we Francji pod wpływem pewnej części filozofii, która chciałaby wprowadzać idee czyste i twarde, uniwersalne i pozaczasowe.

W rzeczywistości możemy pracować jedynie z ideami usytuowanymi: w czasie – jak pokazują historycy, w przestrzeni – jak dowodzą etnolodzy, jak również wśród istot żywych – jak zaczynają głosić etnolodzy. Kiedy chcemy (zbyt) dobrze zdefiniować jakąś ideę, czynimy to zawsze zgodnie z wersją, którą znamy najlepiej, to znaczy w ludzkim, a nawet w europejskim kształcie, co popycha nas w pułapkę antropocentryzmu⁸³ i etnocentryzmu. W taki właśnie sposób, wychodząc od precyzyjnej definicji racjonalności, wyprowadzonej bezpośrednio z jej zachodniej koncepcji, Lévy-Bruhl utrzymywał, że nie istniała ona nigdzie indziej; pozwoliło mu to mówić o „umysłowości prymitywnej” i „społeczeństwach pierwotnych”⁸⁴. Ze ścisłego ograniczenia zjawisk psychologicznych – faktycznie w odniesieniu do psychologii ludz-

kiej – wyciągnięto wniosek o ich braku u zwierząt⁸⁵. Sprawdzenie kluczowych idei wśród zwierząt nie musi być równoznaczne z wypadnięciem w odwrotną pułapkę antropomorfizmu, przyznanie zaś elastyczności i zmienności ideom badawczym nie równa się wyborowi niezdecydowanego impresjonizmu. Zapewnia to możliwość stawiania mocnych pytań, patrzenia z zaciekawieniem, niezamykania poszukiwań w chwili ich rozpoczęcia⁸⁶. Zadaniem społeczności naukowej w następnej kolejności – gdy będą już prowadzone badania mające na celu weryfikację – będzie zawężenie idei, ustalenie ich różnych wersji przy uwzględnieniu gatunków, kultur i epok.

Mając to wszystko na względzie, spróbuję odwrócić historię, aby nie pisać historii hodowli, lecz bydła, nie transportu, lecz koni pociągowych, nie korridy, lecz byków... to znaczy nie sposobów werbowania i wykorzystywania zwierząt, ale tego, co przeżywają, czują, odczuwają, zwracając – tak bardzo, jak to możliwe – uwagę na postawy, gesty, krzyki. Grożą nam dwa niebezpieczeństwa, których trzeba uniknąć: zaprzeczenie rzeczywistości, podczas gdy musimy przywołać wymuszone przemiany, narzucone brzemie, przemoc; oburzenie, ponieważ należy też uświadomić sobie formy współpracy, bliskości i wpływu między zwierzętami i ludźmi. Być może, czytelnik nie uzna tej historii za w całości chlubną dla człowieka, ale to nie powinno zatrzymywać historyka: jego powołaniem nie jest ani uprawomocnienie jakiejś sytuacji poprzez dostarczanie jedynie częściowej wizji, która nie mówi nic o drugiej stronie, ani też denuncjowanie czynów z etycznego punktu widzenia; to społeczeństwo ma tego dokonać w toku swojej lektury.

Aby odwrócić historię, konieczne jest odwrócenie dokumentów, tak by wyzbyc się trosk i interesów ludzi oraz odnaleźć, odgadnąć albo założyć na przykład doświadczenie zwierząt w tekście wojskowego weterynarza, który opisuje warunki pracy na froncie, drżenie byka w egzaltowanych przedstawieniach gestów pikadorów albo kroków toreadorów, kres życia psów do towarzystwa w wykazach chorób zamieszczanych w traktatach weterynaryjnych, wysiłki koni w sporządzanych przez inżynierów obliczeniach wydajności i tak dalej. Na-

leży także odwrócić pisanie, aby nie mówić o woźnicy, który powozi, wbijającym pikę pikadorze, leczącym weterynarzu, karmiącym panu ani o narzuconej pracy, zadanych razach, dostarczonym pożywieniu, udzielanej opiece, ale o koniu, który ciągnie, przesytytym byku, operowanej krowie, jedzącym psie... Zadanie wymaga ostrożności, jesteśmy bowiem przyzwyczajeni do mówienia o sobie samych, łatwo też, ze względu na owo przyzwyczajenie i charakter dokumentów, ulec tendencji do koncentrowania się na ludzkich czynach, aby dopiero w drugiej kolejności zobaczyć konsekwencje, jakie wywarły one na zwierzętach. Powinno się zaś wyjść od tych przeżyć i dopiero później przywołać ludzkie motywy.

Zacznę od zjawisk, które najbardziej doświadczyły zwierzęta, choć nie mogły one tego zauważyć ani naprawdę na nie zareagować (zmiany fizyczne), przejdę do narzuconego współdziałania (prace) oraz nadprogramowej przemocy, zainteresuję się sytuacjami, w których uczestnictwo zwierząt jest najdalej posunięte (zażyłość), skończę zaś na ich skutkach dla ludzi. Z biegiem stron zobaczymy różne formy towarzyskości, zachowania, reakcje, od agresywności po depresję, od niepokoju po zainteresowanie, jak również interakcje z ludźmi. Poruszymy miejsca i chwile „mieszanych wspólnot” (Lestel), w których zwierzęta zaczynają uważać na to, co proponują albo narzucają ludzie, gdzie akceptują, grają na zwłokę, opierają się, odmawiają, gdzie wyrabiają sobie nieznane wcześniej umiejętności i zachowania, gdzie zmieniają się w czasie i różnicują w przestrzeni pod wpływem nieustającego procesu. Moglibyśmy go nazwać inkulturacją, czyli nie tylko zwykłym narzuceniem czegoś przez człowieka, ale i recepcją tego przez zwierzę, dialogiem między nimi, a w rezultacie wpływem zwierzęcia na człowieka. Tak to wygląda od czasu udomowienia, będącego wyrazem propozycji człowieka i aktywnego uczestnictwa zwierzęcia w procesie, który nie powiódłby się bez niego⁸⁷. A tam, gdzie jeden z aktorów ewoluuje, jest historia!

Część II. Nieustanne metamorfozy

Celem hodowcy jest uzyskanie, zgodnie z okolicznościami i środowiskiem, zwierzęcych maszyn zdolnych na tyle, na ile to możliwe, wypełniać funkcje, do których zostały przeznaczone.

hasło *Agriculteur* w *Larousse agricole*¹

Ale cóż to jest? Ma sierść psa, łapy zająca i ośle uszy!
A to dopiero, nigdy nie widziałem czegoś podobnego!

Marcel Pagnol *Jean de Florette*²